

Prenumerata wynosi \$1.00 rocz.
Pojedynczy numer.....5c.
CENA OGŁOSZEŃ
Od wiersza druku raz jeden 25c.
Od cała " " " \$1.00
Przy powtórzeniu połowę.

Gazeta Chicagoska.

OGŁOSZENIA KUPIECKIE:
Od cała druku na rok.....\$10.00
Poszukiwania familijne ni-
żej cała druku.....50c.
Przy powtórzeniu połowę.

Wydawca i Właściciel G. A. KLUPP.

ROZNIK I.

CHICAGO, ILL., DNIA 12go MAJA, 1885.

No. 22

Entered at the Post Office at Chicago, Ill., as Second-Class Matter.

Chicago.

Gertruda Wruss (?) polka, w wieku lat 51, zamieszkała pod No. 266 N. Centre Ave., w zamiarze usunięcia chłopca, który stał na szynach kolei "Chicago and N. Western" i był w niebezpieczeństwie przed zbliżającym się pociągiem, upadła, i została potrącona przez lokomotywę. — Dziecko, jakimś szczęśliwym trafem, uszło cało. Ciężko poranioną kobietę odwieziono do domu, gdzie w pół godziny skończyła, pomimo natychmiastowej pomocy, udzielonej przez lekarza. — Tęgo rodzaju smutne wypadki dowodzą aż nadto wymownie, ile bezpieczeństwo publiczne cierpi na tem, że władze miejskie nie usuną dróg kolei żelaznych, które przechodzą przez środkowe i zaludnione ulice Chicago.

Frank W. Palmer, "postmaster" naszego miasta, został usunięty przez prezydenta; miejsce jego zajmie S. Corning Judd. Usunięcie Palmera jest skutkiem niewłaściwego zachowania się z. z. podczas elekcji na prezydenta. Wiadomo nam wszystkim, jak nieprzejmianym wrogiem demokratów jest Palmer — usunięcie więc to łatwe było doprzewidzenia. Judd jest znanym wszystkim osobistością, jako wpływowy demokrata. Teraz jest on reprezentantem stanu Illinois ze strony komitetu demokratycznego.

Zeszłego piątku, około południa, straż (lumberyardy), należące do kompanii naszego miasta, wzdłuż rzeki, przy 35ej i Iron ulicach. Nieomal cała straż podążyła na miejsce pożaru i dopiero po upływie 6ciu godzin, po ciężkiej walce z różwścieczonym żywiołem, udało się ogień opanować naszej dzielnej straży. 4 wielkie płace, zapelnione drzewem do szczytu zgorzały. Drzewo spalone należało do firm: Bigelow Brothers, Adams, Hastings & Co. i J. W. Hisckley. Straty wynoszą przeszło 700,000, z których \$480,000 było zabezpieczone.

Mieszkańcom naszego miasta, ob. William Langdon nie lubi "pedlarów." Pp. handlujący "na małą skalę" powinni się mieć na baczności przed nim, oto p. Langdon był przed sądem, w zeszłym tygodniu, za to, że postrzelił — wprawdzie nie niebezpiecznie, w nogę jakiegoś pedlarza, który zbyt często dzwonił do mieszkań oskarżonego. Sędzia skazał pana L. na zapłacenie kary w ilości \$50.00. Czy to nie mało? czy panu L. nie przyjdzie znowu ochota "rozerwać się" w takiż sam sposób?

Z bieżącym tygodniem jest wznowiona taryfa frachtowa na północno-zachodnich kolejach. Stanowcze zwycięstwo odniosła kolej St. Paul w północno-zachodniej terytorii i "Northwestern and Burlington" w stronach rzeki Missouri.

W zeszłym tygodniu Sady przyznały pannie Eugenii Vandewenter \$6,500 od kompanii miejskich "cable-cars" za uszkodzenia, które p. Vandewenter poniosła, z winy służby przy wsiadaniu do kary.

Tajemnicze zniknięcie, o którym pisma wspominały w swoim czasie, p. C. A. Libby w d. 27 zm., zakończyło się w zeszłym tygodniu nader smutną tragedją. Żona pana Libby, nie mogąc dłużej przeżyć tej niepewności, co się z jej mężem stało, otruła się zeszłego piątku. Jej zachowanie się wzbudzało pewne obawy już od kilku dni wśród przyjaciół i znajomych — lecz przypuszczano, że czas, który wszystko zwycięża, każe jej o nieszczęściu powoli zapomnieć. Pani Libby otruła się w sam dzień rocznicy zamążpójścia. Około godziny 10ej udała się do swego pokoju; w 1/2 godziny potem dały się słyszeć jęki; gdy służąca wbiegła do pokoju, pani, leżąc na sofie, wita się w smiertelnej agonii. Nieszczęśliwa kobieta zmarła około północy, osierocając 2oje maleńkich dzieci.

Smutne wypadki w Lemont.

W zeszłym Nrze naszej Gazety wspomnieliśmy o zaburzeniach, które miały miejsce w Lemont. Wiadomo już naszym czytelnikom ze dwóch polaków poległo od kul milicyi. Imiona ich są; Jakób Kujawa i Andrzej Stelter — obaj młodzi ludzie. — Pogrzeb ich, wbrew przypuszczeniom, odbył się spokojnie, bez żadnej demonstracji, ze współudziałem wielu mieszkańców. Polskie Towarzystwo sw. Cyryla i Metodęgo pełniło straż honorową przy ciele Andrzeja Stelter, który należał do tego towarzystwa. Kościelne ceremonie odbył znany polakom ks. Moczygoba, ze współudziałem Rev. McGovern'a oraz Hogan'a. Była odprawiona solenna msza, po której ks. Mc Govern miał krótka przemowę; radził zebranyemu koronie poddać się smutnym okolicznościom i wrócić do przerwanych robot. — potem zapewniał zebranych, że władze opiekować się będą zawsze biednym robotnikami. Po pogrzebie wszyscy rozeszli się do domów; miasto wyglądało jakby nigdy żadne nieporządki miejsca nie miały. Opinia ogólna przypuszcza, że całe niebezpieczeństwo minęło.

Jan Polus, który był ciężko ranny, zmarł także i był pochowany w z. piątek. Z innych rannych w leżbie S. najciężiej jest ranny Adolf Miller.

Wczoraj było w naszej Redakcyi żel obywateli z Lemont — mówili nam, że wszystko jest w mieście spokojnie. Lecz wogóle oburzenie przeciw milicyi wielkie, gdyż strzały były wywołane bez najmniejszego powodu. — Wojsko jeszcze nie odeszło — stoi w okolicach miasta na koszarach Singer'a i innych.

Dobry przykład.

Otrzymałmy z Bay City egzemplarz "Tribune" z zeszłego piątku, z którego widzimy, że tamtejsi Polacy postępują w sposób godny uśladowania.

Z długiego artykułu, zamieszczonego w tej Gazecie, dowiadujemy się, że Polacy zamieszkali w Bay City, zebrali się w zeszły czwartek w sali miejskiej, dla obmówienia ważnej sprawy protestu. Ob. August Eliasz otworzył posiedzenie — objaśnił zebranyemu cel wspólnej narady, pozem komitet zaprosił Hon. H. M. Wright'a na prezydenta.

Pan Wright zajął ofiarowane miejsce i krótka przemowa podbił wszystkich obecnych. — Następnie Szanowny ks. Sklarzyk przemówił po polsku; swoją piękną, patriotyczną mową poruszył serca Polaków. Po ks. Sklarzyku mówił pan. Weadoch, Amerykanin, który zapewnił zgromadzonych, że szczerze współczuje niedoli naszych nieszczęśliwych ziomków; powiedział, że myśli protestu która wyszła z grona Polskiego, jest bardzo szlachetną i może dużo dobrego uczynić, gdyż St. Zjednoczone uczynią wszystko, co tylko jest w ich mocy, rozumie się drogą pokojową, by gwałtom w Rosji, zaprotestować w taki sposób, aby ten protest, jak i rzeczywisty, praktyczny skutek mógł Polakom przynieść. Mowa ta była przyjęta z entuzjazmem. Następnie był odczytany i przedstawiony protest zupełnie dosłownie, jakśmy go ułożyli i we właściwym czasie ogłosili. W ogóle z całego przebiegu sprawy widzimy, że mieszkańcy z Bay City wzięli się do rzeczy serwo — przynosi im to tylko prawdziwy zaszczyt, a innym daje wzniósłszy przykład i zachętę.

Pogadanka Tygodniowa.

Według naszych pojęć, gazety polskie wychodzące w Ameryce, mają tyle do zadania, przy dobrych chęciach mogłyby tak wiele dobrego rodakom uczynić, że doprawdy, zdaje się nam, być niemało zważenia, byśmy się nie odzwymowało sprawami takim, które całego ogółu polskiego się nie tyczą. — Wierząc, że są jednak położenia niekiedy, że ze względu na szerszy ogół, trzeba nieraz występować we własnej obronie, nieraz znowu, chłostać i oddawać pod sąd ogółu niecie postępków, które szerszą tylko niezgodę między nami.

Wierząc, drodzy czytelnicy, z prawdziwym wstętem bierze za pióro, w tej chwili, przeciw jeżeli przechodnia pies w nogę ugryzie — człowiek bierze, za kij i broni się — chociaż, łatwo, sobie wystawić, przyjemności nikomu to sprawić nie może.

W ostatnim No. Gazety swej, Dymiewicz donosi, jakoby otrzymał list od p. M. Dunajskiego, z Winona, Minn. Dymiewicz mówi, że p. Dunajski, który nie jest agentem "anansowego pisemka" ostrzega wszystkich, aby się nie dali łapać na grunta w kolonii "Sobieski" i że gotów jest ostrzegać każdego, kto tylko się do niego uda.

Zdaje się nam, że *takty* najlepiej mówią, dlatego bez długich komentarzy zamieszczamy list p. Dunajskiego, który do nas pisalsz.

SZANOWNY PANIE KLUPP!

Dziś odebrałem Pańską gazetę, gazetę katolicką i od tego, fałszywego wydawcy mówię od *fałszywego*, bo w nim znalazłem fałszywe domieszenie. A dowiedziałem się z tej gazety, że pan Maciej Dunajski nie jest agentem pewnego "pisemka anansowego," i że o wycie szesciu nie kupiło gruntu w kolonii Sobieski, i że drzewo wygląda jak gołe maszty, i że ja stary który zwiędziałem zimną i gorącą Amerykę, znam się na tem i nie chcę aby rozsądnych

ludzi zwodzić; a więc domnie mają się wszyscy zgłaszać po objaśnienia.

Szanowny panie, skórom to przeczytałem, to tak jakbym został rażony sztyłem, bo ani ja ani żaden z moich kamratów tego nie podawał. Więc zaraz po przeczytaniu piszę do Dymiewicza.

Panie Dymiewicz, bądź pan tak dobry i odeslij mi napowrót to nadesłanie, co zostało wydrukowane w numerze 19ym. Gazety Polskiej, oto jeżeli pan tego nie uczynisz, to będę się starał po wszystkich gazetach ogłosić, jako zdrajcę, rozsiewacza niezgody i burzyciela naszej polskiej narodowości. A jeżeli pan odebrał jakie pismo, to się dziwię jak je pan mógł umieszczyć za moje, kiedy pan musisz znać moje pismo, bo ja przecież tyle razy do pana pisywałem po książce i w innych interesach.

Takiej jest treści ten list com wysłał do Dymiewicza. Być może, że Dymiewicz odebrał jakie pismo od kogo, bo tu on ma jednego pomocnika takiego jak on sam jest. Ten u nas już wiele złego między naszą narodowością napłatał. Ja ze swojej strony przysięgam, że żadnego ogłoszenia ani podania do Dymiewicza nie podałem. A to jest wielkie kłamstwo, że tam są drzewa jak maszty bo jest za wiele gałęzi. Ale to, to już Dymiewicz tak sobie sam, do głowy powziął, gdyż przyszedł mi na myśl Arkansas, gdzie byłby powieszonym, gdyby było na czem.

Teraz oczekuję odpowiedzi od Dymiewicza, czy tego pisma com mu było przesłane.

Proszę pana aby to umieszczył w swojej gazecie, aby rodacy wiedzieli jakie to fałszywe pogłoski są umieszczone w gazecie Dymiewicza, aby rodaków wprowadzić w błąd.

M. DUNAJSKI.

Winona, Minn., 7 maja 1885 r.

A więc wobec tego dokumentu, jak wygląda ostrzeżenie "Dymiewiczówki"? Nie jest że to najgrubsze fałszerstwo, najohydniejsze oszczerstwo? Pan D. albo sam wymyślił cały ten fałsz, albo otrzymał jakieś pismo od swoich współników — co wcale winy nie łagodzi, p. Dunajski sam powiada, że Dymiewicz zna jego pismo, więc w każdym razie, Dymiewicz działał w złej myśli — dopuścił się fałszerstwa, aby tylko być w stanie mnie i mój interes oczernić. Ani słowa, Dymiewicz w środkach nie przebiera! Więc czego się tu po nim spodziewać! Polemnikę dłuższą uważalibyśmy za uwłaczającą samym sobie, za ubliżającą naszemu piśmie. Lecz ostrzegamy Dymiewicza, niech będzie nieco ostrożniejszy bo pewnego pięknego poranku znajdzie się tam, gdzie już od dawna być powinien; gdzie? czytelnicy zanadto są domyślni, zanadto dobrze znają przeszłość Dymiewicza, by niewiedzieli gdzie — z pewnością nie w Redakcyi Gazety Polskiej.

Teraz kończę, prosząc czytelników o wybaczenie, zemi ich zajął tak brudną sprawą — wierząc, że konieczność smutna zmusiła mnie do tego.

Szanowni Czytelnicy wybaczą, że dzisiejszy No. Gazety jest nieco opóźniony; powodem jest zepsucie się maszyny

Ze Świata.

Polska.

Dunajewski, jako minister i polak.

Czytaliśmy w „Kuryerze Polskim” korespondencję, z Wiednia, która, wymownie przedstawia, niestety, tak smutne położenie Galicji — oto kilka wyjątków z tej korespondencji.

„Najlepszy rząd, ale obcy, nie zastąpi swojego, bo rządzić będzie po macoszemu. Rząd hr. Taafego w Austrii jest lepszym od wszystkich innych rządów, jakie z Wiednia rządziły kiedykolwiek Galicją, a jednakże nie może się zdobyć na zerwanie z tradycją, nakazującą upośledzać Polaków pod względem ekonomicznym.

Dla Galicji nigdy nie ma rząd pieniędzy!

Dawniej jeszcze można było cośkolwiek wymusić na ministrze finansów. Odkąd jednak ministrem skarbu został Dunajewski, rząd systematycznie odmawia pieniędzy na rzeczy najbardziej potrzebne. Rezolucje sejmu i rady państwa wzywające do założenia fakultetu medycznego w Uniwersytecie lwowskim, nie skłoniły rządu do zadośćuczynienia woli reprezentacji kraju, bo pan Dunajewski nie ma na oświatę polską pieniędzy. Roku przeszłego wyciśnięto znowuż 2,000,000 reńskich podatku więcej niż dawniej, sposobami, które do nędzy doprowadziły tysiące rodzin włościańskich i mieszczańskich, a obecnie rząd odmówił 300,000 reńskich bezprocentowej pożyczki na zasiewy jare dla dotkniętych powodzią w Galicji.

Nie ma większego nieszczęścia dla narodu, jak zostawać pod obcymi rządami, zależeć od obcych ludzi!

Może ktoś powie, ale w rządzie wiedeńskim jest przecież dwóch Polaków ministrów, ten zwłaszcza, który dysponuje pieniędzmi jest Polakiem, a był niedawno profesorem w Uniwersytecie Jagiellońskim, brat zaś jego jest biskupem krakowskim.

Na to odpowiadamy, — z postępowania nie widać, aby byli dzisiaj Polakami. Nie przeczymy, że byli nimi dawniej, lecz dzisiaj możemy o nich tylko to powiedzieć, co sami o sobie mówią „*że są pochodzenia polskiego.*”

Niedawno pan Dunajewski w świetnej mowie, wyraźnie i jasno powiedział, że *niczem więcej nie jest tylko ministrem.*

Była to mowa polemiczna, w której odpowiadając przewrotnej niemieckiej lewicy, powiedział, że obecnie rządzący gabinet *nie jest rządem parlamentarnym.*

Ale wolimy zacytować dosłownie to miejsce, w którym wyparł się, że jest Polakiem:

„Pan deputowany z izby handlowej w Hebie (Plener), rzekł Dunajewski, pomiędzy wywodami i uwagami przeciwko stronnictwom większości wymierzonymi, uznał za stosowne wskazać na to, że w teraźniejszym gabinecie znajduje się *minister dla Galicji* a oprócz niego minister skarbu Polak. Ażeby nie wzięto tego za przyłączenie się do zarzutu, jeżeli zamilczę, muszę podnieść, że fakt istnienia innego ministerstwa, mającego *pevien wpływ na sprawy galicyjskie* chociaż przyklaskuję mu serdecznie, nie jest ani zasługą, ani winą obecnego ministra. *Drugi fakt nie jest także prawdziwie podanym.* Najjaśniejszemu panu podobało się powołać do kierownictwa ministerstwa skarbu *jednego ze swoich poddanych polskiego pochodzenia.* (Oklaski.) *Jest on jednakże c. k. ministrem austriackim i dowiedzie jeszcze, że niczem innem nie jest.*” (Oklaski z prawicy.)

Tak więc prawica oklaskami witała wyparcie się pana Dunajewskiego, że

jest Polakiem. Czy jednak zasłużył sobie przez to na jej szacunek? Wątpimy.

Ze pan Dunajewski niczem więcej nie jest tylko cesarsko królewskim ministrem, o tem wie najlepiej Galicja, wyzyskana przez jego fiskalizm aż do ostateczności.

Niechże tylko już więcej nie dowodzi, że *niczem innem nie jest*, bo gdy tak ciągle dowodzić będzie jak dotąd swojej ministerjalności przez coraz surowiej wyciskane z Polaków podatki, to dojdzie w końcu do tego, że jego urzędnicy nawet koszule pozdejmują z poddanych najjaśniejszego pana w Galicji pochodzenia polskiego!

Drogo, bardzo drogo Galicja opłacała powołanie *poddanego polskiego pochodzenia* na ministra skarbu.

* * *
Ksiądz kanonik książ Puzyna.

Na jedną z wyższych posad duchownych w Galicji, a mianowicie infułata rz. kat. arcybiskupa lwowskiego wchodzi mały jeszcze znana osobistość, ks. kanonik książ Puzyna, członek zacnej rodziny, zsmieszkałej od dawna w kołomyjskim. Nie ma jeszcze lat dziesięciu, jak książ Puzyna, już jako trzydziesto kilka letni człowiek porzucił świecki zawód urzędniczy (przy dyrekcji skarbu we Lwowie,) aby wstąpić do seminarium duchownego w Przemysłu i z całą energią oddać się teologicznym studjom. Po ukończeniu seminarium i kilkoletniej pracy przy kapitule przemyskiej, został ks. Puzyna kanonikiem i odznaczył się szybko żelazną pracą, wytrwałością i zakonną prawie surowością. Gdy przed rokiem nie spełna opróżniło się arcybiskupstwo lwowskie, wymieniano już księdza Puzynę, jako trzeciego pomiędzy proponowanymi na nie kandydatami. Inni kandydaci mieli wszakże więcej zasług, więc ks. Puzynę pominięto, a ks. Morawski został arcybiskupem, obecnie jednak zostaje ks. Puzyna zastępcą ks. Morawskiego, a tem samem wchodzi na szerszą widownię kościelnego życia w Polsce.

* * *
Posągi śś. Cyrylla i Metodego, apostołów Słowiańszczyzny, mają zdobić jeden z nowych kościołów w Polsce. Modele tych posągów, wykonał znany rzeźbiarz pan Ludwik Kucharzewski; same jednak posągi dotąd nie są wykonane, lecz będą wykute podług jego modelów, które ze wszelkich miar zasługują na wykonanie.

* * *
Z Podola piszą do Dziennika Poznańskiego:

Na całym Podolu a także i Ukrainie objeżdżają stanowi przystawowie dwory polskie i od każdego obywatela żądają deklaracji, ile posiada broni i jakiego rodzaju. — Oczywiście dzieją się przytem nadużycia rozmaite, bo okoliczność ta nastęrcza dla stanowych przystawów nowe źródło zdzierstw i pretekst do łapówek. Rząd nigdy oficjalnie nie zniósł zakazu trzymania broni, wydane go po roku 1863, jednakże z biegiem czasu patrzył na to przez palce, iż obywatele dla obrony osł rozbojów, które przed dziesięciu laty grasowały tak powszechnie, zaopatrzyli się w rewolwery i strzelby. Niektórym dawały nawet władze miejscowe pozwolenie na posiadanie broni myśliwskiej; innym, chociaż odmawiały, nie pociągały ich jednak do odpowiedzialności za jej posiadanie.

Przystawowie broń konfiskują u tych wszystkich, którzy pozwolenia na jej posiadanie nie mają, spisują protokoły, robią trudności itd. Mówiono mi o obywatelach, którzy dla zachowania

choćby jednego rewolweru, musieli po kilkadziesiąt rubli dać łapówki. Po dworach wiejskich, zwłaszcza w tych domach, gdzie mało mężczyzn, a przeważnie lub same tylko kobiety, przerażenie jest ogólne. Bo pamiętać trzeba, że my ciągle żyjemy pod strachem rozbojów.

* * *
Szkoły Poznańskie.

Podajemy kilka wyjątków z korespondencji *Dzienn. Pozn.*

„Nowy rok szkolny rozpoczął się, a z nim utrapienia dla początkujących dzieci szkolnych polskiej narodowości i Syzyfa praca dla nauczyciela tejże działy.

Jak przed dwunastu laty, tak i dziś pokazuje doświadczenie jak najdowodniej, że w skutek nauki w obcym języku udzielanej uczniom Polakom, wcale a wcale nie odpowiada nakładowi pracy i czasu; mimo to stoi władza z niezachwianą wytrwałością przy wprowadzonym w życie systemie ku wielkiej szkodzi polskiego społeczeństwa, które czuje potrzebę zdrowej nauki i wie ileby młodzież w warunkach, odpowiednich zasadom pedagogiki, pożytku odnieść mogła.

Licząc na inne korzyści, kontentuje się u nas władza skromnemi okruszynami nauki. Oczekiwane skutki zawodzą jednakże, i byle dom polski nie przestał pielęgnować pięknej naszej ojczyźnej mowy, byle stał na straży obyczajów narodowych, — zostaną owe pragnienia zawsze czczemi życzeniami.

O ujemnych stronach wykładu nauk w obcym języku wiele już pisano; podnosili je wielokrotnie posłowie nasi; położyliśmy też na nie przycisk w petycjach, przestanych w tak wielkiej liczbie sejmowi; dopatrują się ich i Niemcy, którzy wśród nas żyjąc, z blizka na skutek dzisiejszej nauki szkolnej patrzą. Młodzież polska dziczeje — powiadają — wśród niej najwięcej takich, którzy z kodeksem karnym w kolizyą weszli. Przyznając to, szukają jednakże Niemcy przyczyny złego w innych okolicznościach, a nie w systemie szkolnym. Patrzą przez farbowane szkła. To też próżne będą ich rady, niesłuszne oskarżania, dopóki zasadą systemu będzie: polskie dzieci uczyć w niemieckim języku”.

Ciekawy jest zjazd katolickich nauczycieli, który się odbył w Śremie. — Przedewszystkiem zaznaczyć wypada, że konferencja rozpoczęła się od niemieckiej modlitwy, którą odmówił pastor ewangelicki.

Rozwodzone się następnie nad moralnym upadkiem i zepsuciem tutejszych dzieci szkolnych.

Na mocy urzędowych statystycznych danych dowodzone dalej, że na Księstwo przypada największa liczba przestępstw.

Nie zapuszczam się w długą krytykę rozumowań, zapisuję tylko, że z wywodów wynikało jak najwyraźniej, iż szkoła (uczyszczana przez polskie dzieci) pozostawia pod względem zadania wychowawczego wiele do życzenia.

Jeżeli uznamy ten fakt, dodać musimy, że jeżeli dawane dzieciom przestrogi mają odnieść dobry skutek, to koniecznie być muszą w języku zrozumiałym, a więc ojczyźnym dawane, inaczej będą zawsze bezpożyteczne.

* * *
Z Warszawy piszą:

Z nadejściem pierwszej depezy wojennej do Warszawy, — o kroku generała Komarowa, zaczęło się niebawem dotąd teroryzowanie prasy przez cenzurę, a cenzury przez zarząd generałgubernatorski. Po wymianie zdań między redakcyami a cenzurą i panem Hur-

ko, przyszło wreszcie do tego, „*że dziś nie wolno dziennikom drukować wszelkich depeż o wypadkach w Afganistanie,*” oprócz depeż rządowej, ajencji północnej w Petersburgu. Jednocześnie Hurko zabronił drukować artykułów rozumowanych o agitacji afganistańskiej.

Nieprawdopodobne to wszystko, a jednak prawdziwe! Swoboda słowa, co więcej, swoboda informacji najprostszych i najbardziej obiektywnych została ograniczona do najwyższego stopnia absolutyzmem. Dziś więc, na schyłku dziewiętnastego stulecia istnieje w Europie rząd, który zabrania prasie absolutnie podawać sprawozdania z przebiegu sprawy, interesującej całą opinię kraju, zmuszając ją do podawania tylko tych relacji, jakie przynosi tendencyjny organ urzędowy w Petersburgu.

Ograniczenie to ma niby na celu uspokojenie opinii publicznej. Pretekst to zarówno niemądry, jak chybiony w swoich skutkach. Przecież w Warszawie many wiadomości telegraficzne nie tylko z dzienników. Przychodzą one do domów bankierskich, otrzymuje je giełda, trzymają je finansisci i kupcy, publiczność więc może się informować nie tylko z gazet, ale i z tych prywatnych źródeł. Gdyby pan Hurko pofatygował się kiedy na giełdę warszawską, przekonałby się z jednej strony, jak serdecznie śmieją się z jego zakazów względem prasy, z drugiej, w jaki sposób informacje giełdowe w mgmieniu oka rozchodzą się po całym mieście, a dowiedziawszy się o tem wszystkim, niewątpliwie cofnąłby swoje nierozsądne rozporządzenia.

Jeżeli chodzi o utrzymanie opinii narodowej, to chyba łatwiej dopiąć tego, dając prasie możność poważnego informowania ogółu, aniżeli pozwalając na to, ażeby po mieście krążyły najpotworniejsze wieści, jakie zazwyczaj rościć się muszą tam, gdzie nie ma organów, oddziaływających na opinię, lub gdzie organy te pozbawione są głosu i naturalnego wpływu swojego. „Główny naczelnik kraju” nie podziela widocznie tego zdania, a pragnąc otoczyć nas murem chińskim, podejmuje walkę bezskuteczną, prowadzącą do tego, że rozbudzona i podrażniona fantazja zacnie tworzy najdziwaczniejsze i najpotworniejsze pogłoski i plotki. Sapienti sat!

O uroczystościach w Welehradzie także pisać zakazano, skutkiem czego publiczność nasza wzwłędem rocznicy zachowuje się najobjętniej.

Faktem tylko pozostanie, że prasie polskiej w Warszawie rząd zabronił opisywać uroczystości Welehradzkie, a społeczeństwu — przyjąć w tych uroczystościach jakikolwiek udział. Wątpię też, ażeby znalazł się jaki ochotnik do podtóż. Wszak i w Welehradzie nie zabaknie szpiegów rosyjskich.”

* * *
Zbłogoszczenie księdza i kościoła na Podolu.

Przed Wielkanocą przybyli do kościoła w Bałcie, na Podolu, żołnierze katolicy, ażeby się wypowiedzieć. Oficer Łassgut pod wpływem widocznie sfanatyzowanego dziennikarstwa wchodzi do kościoła, lży głośno żołnierzy, nazywając przy tem ich buntownikami, sukinydami i t. p., za to tylko, że ośmielili się udać do kościoła dla wypowiedzenia się. Proboszcz miejscowy w łagodnie mityguje wojowniczego syna Marsa, lecz otrzymuje odpowiedź hardą, łączącą księdza, Polaków i katolicyzm. Wyrazy „buntownicy”, „sukin syn”, „wieszając was” z ust oficera sypią się jak z rogu obfitości. Ksiądz udał się natych-

miast do policyi miejscowej, wzywając ją do spisania protokołu. Policya jednakże odmówiła zadosyćczynienia zupełnie legalnemu żądaniu księdza i dopiero na usilne jego przedstawienia i pogroźki, że się poskarży władzy wyższej, poliemaister rozkazał spisać protokół o zdarzeniu w kościele bałtyckim. Liczni świadkowie potwierdzili w zupełności, że lżył w kościele najochydliejszymi słowy żołnierzy i księdza. Sprawa została przedstawiona generał-gubernatorowi Drentelenowi.

Oficer Lassgut widząc, że jego sprawa wzięła obrót niepomyślny dla niego, i nie mogąc wobec świadków zaprzeczyć, że w kościele lżył księdza i żołnierzy, że znieważył wobec licznie zgromadzonych wiernych świątynię pańską, tłómaczył się, że uniósł się gniewem, gdyż dochodziły do uszu jego wieści, że ksiądz buntuje żołnierzy przeciw rządowi. Dodamy, że proboszcz bałcki należy do najbardziej lojalnych księży, i że całe doniesienie oficera jest oszczerstwem. Oficera ukarano w ten sposób, że odjęto mu rotę. Naturalnie kara nader łagodna w obec znieważenia świątyni i księdza podczas sprawowania przez niego obowiązków religijnych.

"Donosy".

Donosy sypią się, jak z rogu obfitości; donos stał się cechą charakterystyczną obecnych czasów. Dodamy, że na dnie każdego prawie takiego donosu, znajduje się interes własny. Pop nie zadowolony z księdza, że mu przeszkadza w szerzeniu wyznania państwowego, między katolikami, wymyśla, że ksiądz zakłada stowarzyszenie, szerzy polonizm, lub wprost jest niebłahonadziejny. — Inny pop znowu, jak to miało miejsce w Kamionce na Podolu, rozgniewany za to, że założyciele sklepu, w liezbie których są nawet rosyjanie, znając jego charakter nieuczciwy, nie chcą go przyjąć do spółki, zamieszcza w *Listku Odeskim*, lub *Noworosyjskim Telegrafie*, artykuł pełen insynuacji i kłamstw, i uwiadamia archiereja i gubernatora, że w Kamionce założono sklep polski w celu prowadzenia agitacji w duchu polskim.

Źródło, powtarzamy, wszystkich prawie podobnych donosów — interes osobisty.

Przemysł Galicji.

Rząd austriacki ogłosił teraz pierwsze sprawozdanie inspektorów przemysłowych, którzy w państwie austriackim dopiero od roku ustanowieni zostali. Ze sprawozdania pana Nawratila, inspektora przemysłowego dla Galicji, okazuje się, iż w kraju naszym istnieje w ogólności 454 fabryk i zakładów przemysłowych, których nie można liczyć do zwykłych zakładów rękodzielniczych, 195 browarów i 668 gorzelni rolniczych. — W porównaniu z innymi krajami koronnymi państwa przemysł nasz przedstawia się bardzo nędznie.

"Chrystus przed Piłatem", — obraz słynny Munkaczego, nadejdzie do Warszawy, na wystawę Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w połowie maja r. b. Obecnie komitet prowadzi korespondencję z autorem, w sprawie sprowadzenia tego obrazu.

Pożar zakładu naftianego w Galicji, w Rangulskiej Słobodzie, sprawił straty przeszło na 500,000 złr. Zgorzała rafineria oleju skalnego, należąca do towarzystwa eksploatacji źródeł nafty.

Ofiara. — Cesarz austriacki ofiarował z prywatnej swojej szkatuły 8,000 reńskich dla ludności galicyjskiej, dotkniętej klęską zeszłorocznego nieurodzaju.

Ś. p. Józef Mycielski, b. wojskowy polski, powszechnie szanowany obywatel, zmarł w dniu 10 z. m. w W. ks. Poznańskim. Ś. p. Mycielski, był pierwszym prezesem Towarzystwa Rolniczego powiatu Poznańskiego i Szamotulskiego.

Ś. p. Julian Malczewski ostatni oficer 4-go pułku liniowego b. wojsk polskich, kawaler złotego krzyża *Virtuti militari*, zmarł przed kilkunastu dniami we Lwowie.

Edward Reszke, rodem z Warszawy, w operze paryskiej w dniu 14go Kwietnia zrobił furorę. Śpiewał w operze Faust partją Mefista.

Niemcy.

Czytelnicy zapewne słyszeli już o konwencji ekstradycyjnej zawartej między Prusami a Rosyą. Ciekawe są komentarze jednej z niemieckich gazet katolickich w tej kwestyi:

"Treść zawartej konwencji zmierza do tego, aby Niemcy wydawały rosyjskim władzom wszystkich tych zbiegłych poddanych, których ścigają sądy rosyjskie za jakiegobądź wykroczenia. Co to ma znaczyć przy naturze rosyjskiej sprawiedliwości, o tem wie każdy. A my, katolicy, którzy patrzymy z boleścią i oburzeniem na gwałty rosyjskich lespotów, spełniane na biskupach, duchowieństwie i Unitach, wiemy o tem najlepiej. O wydawaniu przez Rosyą z Niemiec nie warto ani mówić. Niemieccy przestępcy mają bowiem inne kraje, gdzie się schronić mogą, a jeżeli który z nich uciecze do Rosyi, to zaopatry się w fałszywe paszporta i pieniądze do przekupienia rosyjskiej policyi i nic mu się nie stanie. Policya rosyjska nie może przecież dać sobie rady nawet z własnymi nihilistami.

Czy rada związkowa da swoje placet na konwencyą robiącą nas narzędziami Rosyi ponieważ rada związkowa nie umie już oponować ks. Bismarkowi, przeto da swoje placet ale z pewnością większość związkowych rządów żywi tę nadzieję, że parlament odrzuci konwencyą. Ponieważ w parlamencie nie mamy jeszcze środkowego stronnictwa, należy się spodziewać, iż w tej formie nie przyjmie parlament konwencyi. Skoro więc odrzucenie konwencyi przez parlament nie może ulegać żadnej wątpliwości, należałoby zapytać, dla czego kanclerz wdał się w tę sprawę? Czyż na rzecz Rosyi zamierza nową rozpocząć wojnę z reprezentacją kraju? Prawdopodobnie chce tylko okazać swą dobrą wolę Rosyi. Głosować za taką konwencyą nie mogłaby nas nakłonić nawet wysoka polityka."

Książę Albert Saxe Alteburgski poślubił dnia 6 bm. księżniczkę Maryę. Ceremonia odbyła się z całą uroczystością; cesarz Wilhelm oraz wszyscy członkowie panującej rodziny byli obecni.

Anglia.

Telegramy, nadechodzące w ostatnich dniach z Europy, tchną nadspodziewanie pokojowem usposobieniem.

Standard, wspominając o mowie Gladstona, mianej zeszłego poniedziałku, powiada, że rokowania między Anglią i Rosyą skończą na oddaniu Pejdeh pod protektorat Rosyi.

Earl Dufferin podobno dłużej nie będzie vice-królem Indyi.

Globe utrzymuje, że załatwienie anglo-rosyjskiej sprawy, z punktu pra-

ktycznego, do niczego nie doprowadzi i że wszystkie kłopoty spadną z głowy Gladstona na barki jego następców w skutek przeprowadzenia całej sprawy drogą pokojową.

Irlandya.

Gazety europejskie dużo rozprawiają o podróży następcy angielskiego tronu po Irlandyi:

Książę Walii bawiąc w Dublinie, jeździł odkrytym pojazdem, chodził nawet pieszo, bez straży wojskowej czy policyjnej, i to po najsmutniejszych zaułkach miasta, gdzie tylko się tułają nędza, rozpacz i zbrodnia — a przecież i włos nie spadł z głowy angielskiego następcy tronu w kraju i stolicy Fenian. Pisaliśmy o ulicznych demonstracjach, wrogich księciu, z pierwszego dnia i wieczora jego przyjazdu, ale głosy te nieprzyjazne nie doszły uszu księżęcej pary. Mieszczanstwo, przeważny ogół — o ile głoszą dzienniki — zachwycone pobytom dostojnych gości. Po mieście ruch ogromny; nigdy nie widziane w Dublinie strojne zaprzęgi snują się przez dzień cały, wszędzie panuje świąteczne, wesołe usposobienie, a sam książę Walii w towarzystwie syna swego i dwóch jeszcze panów wędruje pieszo po najuboższych dzielnicach miasta, pociesza i wspiera nędzarzy, potem zwiedza mieszkania robotników, nowo zbudowane przez osobne towarzystwo filantropijne; a ponieważ książę jest prezesem takiego właśnie towarzystwa (mieszkań robotników), o tem co tu widzi, wypowiada trafne zdania znawcy na każdym kroku, wśród wszystkich warstw wzbudza zapał tak żywy, do jakiego tylko zdolni są wrażliwi mieszkańcy Zielonej wyspy.

Księżna swoją drogą zwiedzając miasto i zakłady, równie zwyczajko zdobywa sobie serca ludności. Wieczorem bywają recepcje w zamku, w tronowej sali; księstwo zaprasza mnóstwo osób, goście podejmują z wielką, iście sąsiadką uprzejmością — cały więc Dublin świętuje, cieszy się, oddycha swobodnie.

Rosya.

Angielska kolonia Petersburgska wystąpiła podobno, jak podają *Nowosti*, z adresem do pana Gladstone. Treścią adresu jest prośba do ministra o użycie wszelkich środków dla podtrzymania pokoju. Wojna według przypuszczeń anglików petersburskich przyprawiłaby przemysł angielski o wielkie straty.

Hr. Paweł Szuwałow, nowo mianowany ambasador rosyjski przy dworze berlińskim, był dotąd dowódcą gwardyi, generał-porucznikiem i generał adjutantem cara. Na dworze berlińskim jest dobrze znanym i lubianym, jak piszą dzienniki. Towarzyszył on carowi przy zjeździe w Skierniewicach i uchodzi za bardzo inteligentnego i uczciwego dyplomata. Po ks. Orłowie, który jest osobistym przyjacielem ks. Bismarcka, uważają dzienniki hr. Pawła Szuwałowa za najodpowiedniejszą osobistość na posadę reprezentanta Rosyi w Berlinie.

Ze świata rewolucyjnego. Kilka dzienników petersburskich donosi, że pojmano dwóch uczestników zabójstwa, spełnionego na osobie szefa żandarmerii Sudiejkina. Degajew jednak, którego portrety rozwieszono od roku przeszłego, wszędzie gdzie można do tej pory, jest na wolnej nodze i jak głoszą, w Ameryce. Podobno władze policyjne zamierzają usunąć już jego wizerunek z widoku publicznego, głównie z powodu, że fizjonomia Degajewa ma być jakoby banalna i daje powód do częstych *qui pro quo*, dzięki gorliwości różnych osób, denuncyjujących policyi, jako Degaje-

wa, coraz to innego spokojnego obywatela o podobnych rysach.

Grażdania dodaje z tego powodu ważną informacją, jakoby całe stronnictwo rosyjskie przewrotu, przebywające za granicą, znajdowało się w tej chwili w straszliwym wycieńczeniu pieniężnym, a skutkiem tego przygnębienia i w ostatniej partyi.

Włochy.

Krater Wezuwiusza znowu zaczyna się srożyć; okoliczni mieszkańcy mają się na baczności.

Austria.

Telegram z Wiednia głosi, że baron von Schaeffer, austriacki minister Washingtonu, otrzymał instrukcje od władz austriackich, by starał się zapobiedz wszelkimi siłami mianowaniu A. M. Keily na posadę ambasadora Stanów Zjednoczonych w Austrii. Niektórzy utrzymują, że przyczyną takiego zapatrywania się władz austriackich jest ten fakt, że żona pana Keily jest żydówką (?); zresztą nic pewnego w tej mierze nie można powiedzieć. Pamiętamy tylko, że przed niejakim czasem władze włoskie w tenże sam sposób postąpiły sobie gdy była mowa o mianowaniu p. Keily do Rzymu.

Chiny.

* Chiny mają zamiar europejczyków do robót w kopalniach węgla użyć.

Na jednej z rzek chińskich zaszła straszna katastrofa; okręt, który wszedł w rzekę, rozbił statek pasażerski, który wioził przeszło 100 osób. Tylko 32 osób z pasażerów i 7 z załogi zdołano ocalić.

Ameryka.

Z *Panamy* nadeszły telegramy donoszące, że w nocy zeszłej niedzieli zaszła walka między mieszkańcami Jamajki i miejscowymi mieszkańcami w Culebra. Ci ostatni byli rozbrojeni i wkrótce potem rozbiegli się. Lecz potem, zaopatrzeni w świeżą pomoc, powrócili do baraków, gdzie spali mieszkańcy z Jamajki, i w okrutny sposób wymordowali 25 śpiących, a oprócz tego ranili 20 innych. Z napadających jednego zabito, ranionym nikt nie był. Przybyli z Jamajki wynoszą się na gwałt — ich odjazd, rozumie się, przyczyni się do opóźnienia robót przy kanale.

Pewne pisma amerykańskie, lubujące się w puszczaniu sensacyjnych wiadomości, opowiadają o pewnym farmerze w Pensylwanii, jakoby tenże strzelił do Clevelanda, w chwili kiedy prezydent przyjeżdżał wagonem kolei żelaznej z Gettysburga. Nie podobnego miejsca nie miało; pocziwina farmer strzelił z rewolweru, ale uczynił to wyłącznie pod wpływem entuzjazmu, chcąc objawić swoją radość na widok prezydenta. Zdaje się nam, że moglibyśmy spodziewać się czegoś lepszego po poważnych amerykańskich dziennikach.

Kto się żeni z miłości, dostaje żonę; kto się żeni dla pieniędzy, panią; kto wreszcie, żeni się dla stanowiska w towarzystwie — dostaje damę, żona będzie cię kochać, pani *poważać*, dama znosić

Żonę masz dla siebie, panią dla domu i przyjaciół, damę dla świata. Żona będzie się z tobą zgadzać, pani będzie cię za nos wodzić, dama nie będzie się wcale o ciebie troszczyć. Żona starać się będzie o twoje gospodarstwo, pani o twój dom, dama o zewnętrzny szczyk. Kiedy zachorujesz, żona będzie cię pielęgnować, pani będzie cię odwiedzać, a dama dowiadywać się o twoje zdrowie. — Żona podzielać będzie twoje troski, pani twoje pieniądze, a dama twoje długie. Gdy umrzesz żona będzie cię optakiwać, pani żałować, a dama wdzieje żałobę. Którą wybierzesz?

GAZETA CHICAGOSKA

wychodzi co tydzień,

we Wtorek.

Wydawca i Właściciel

G. A. Klupp.

Wszelkie komunikacje i przesyłki należy adresować:

G. A. Klupp,

666 Milwaukee Ave., CHICAGO, ILL.

CHICAGO, DNIA 12go MAJA, 1885.

Ostatnie Wiadomości.

* Telegramy z ostatnich dni nie przyniosły nic ważniejszego w kwestyi anglo-rosyjskich nieporozumień. Zdaje się że obie strony chciałyby wszystko zakończyć drogą pokojową.

* Z Petersburga donoszą, że książę Łobanow Rostowski ma zająć miejsce De Giersa jako minister spraw zagranicznych. Książę Łobanow był wezwany z Wiednia w m. marcu względem narad nad granicami Afganistanu. Jego poglądy są nader nieprzyjemne dla Anglii.

* Stosunki Francji do Chin także są pokojowe, według ostatnich wiadomości.

* W zeszły piątek w Shamokin, Pa. w minach miała miejsce eksplozja w skutek pęknięcia kotła. — Enoch Sadoski, Polak, zabity — kilkanaście osób zostało rannych.

Uroczystość Welehradzka.

W zeszłym Nrze. naszej "Gazety" zamieściliśmy w całości odezwę p. Bednawskiego z Californii, w której zapytuje łaskawy korespondent, jaki udział zamierzają brać Polacy, rozproszeni po Ameryce w uroczystości Welehradzkiej, która ma się odbyć w dniu 5 lipca br. Korespondencya ta nadeszła przed samem wyjściem gazety, zbyt późno, byśmy w tym względzie coś więcej stanowczego powiedzieć mogli. Nadmieniliśmy tylko, że przede wszystkim jedność i zgodę przestrzegać powinniśmy, jeżeli chcemy, by dobre chęci nasze nie skończyły się na chęciach. Kwestyi nie ulega, że im mniej będzie planów, mniej projektów, a więcej chętnych do wykonania powstałych już projektów, tem udział nasz w uroczystości welehradzkiej wypadnie pomyslniej i świetniej. W tej sprawie podnosiła głos już niejednokrotnie "Gazeta Katolicka", ją więc z porządku rzeczy za inicjatora uważać należy. Mamy więc już pewność, że sprawa w dobre się dostała ręce; pozostaje nam tylko sumiennie popierać to wszystko, co już dotychczas uchwalono. Ostatni Nr. "Gazety Katolickiej" podaje te uchwały; które poniżej przytaczamy:

Po odczytaniu korespondencyi, przystąpiono do narady nad tem, jaki udział Polacy-Katolicy w Ameryce w uroczystości tej wziąć mają i uchwalono jednogłośnie:

1) Każda parafia Polsko-Katolicka obchodzić będzie u siebie w dzień 5 lipca święto św. Apostołów Słowiańszczyzny Cyryla i Metodego, jak najuroczystej.

2) W dzień pewien wszystkie Parafie i Gminy, Bractwa i Towarzystwo Polskie katolickie, rozsiane po Stanach Zjednoczonych, przez swoich WW. XX. Proboszczów i świeckich delegatów, zbiorą się w miejscu na to wybranem na wspólny Wielki Obchód Uroczysty św. AA. Słowiańszczyzny św. Cyryla i Metodego.

3) Stosownie do funduszu zebranego od zjednoczonych Parafii, Gmin,

Bractw i Towarzystw Polskich-Katolickich w Stanach Zjednoczonych wysłane będzie poselstwo złożone z Duchownych i Świeckich do pierwszej katolickiej Stolicy Arcybiskupiej w Słowiańszczyźnie, do Welehradu, aby tam złożyło cześć prochom Sgo. Apostoła i Patriarchy Słowian i przyniosło nam z Jego grobu św. relikwie.

4) Chorągiew od Polaków - Katolików z Nowego Świata ma być zawieszoną i powiewać w Katedrze Welehradzkiej na znak wszechsłowiańsko-katolickiej jedności.

5) Ma być złożony fundusz (legat) na dwie wieczne Msze św. na grobach św. Apostołów naszych Cyryla i Metodego tj. jedna w Welehradzie a druga w Rzymie.

6) Ma być zakupiona i rozdawana pomiędzy ludem wielka liczba expaltry żywotów tych wielkich dwóch pierwszych Biskupów Cywilizatorów i Patriarchów Słowiańszczyzny.

7) Wszystkie P. K. Towarzystwa w St. Zjednoczonych przyłącza się sercem całym o ile czas, miejsce i środki pozwalają do centralnego zjednoczenia słowiańsko-katolickiego, jeżeli takowe na cześć tej W. Uroczystości zawiązaniem zostanie.

8) Ma być ułożona lub z już ułożonych wybrana pieśń na pamiątkę tej Uroczystości, którą lud słowiański spiewał po całym świecie.

Co do punktu 2go uchwał przejętych, delegaci wstrzymali się jeszcze od wyznaczenia dnia i miejsca pewnego na zjazd i wspólny obchód cyrylomethodyjski w Ameryce, aż inne parafie, gminy i towarzystwa w tej sprawie zdanie swe wypowiedzą.

Tak samo liczba delegatów, mających reprezentować Słowian katolików Ameryki w Welehradzie, chorągiew i legaty na msze wieczne zależeć będą od funduszy, jakie na ten cel zebrane zostaną przez dobrowolne ofiary gmin, parafii, towarzystw i pojedynczych ofiarodawców. W tym celu postanowiono wybrać z łona delegacyi chicagowskiej dwa komitety: jeden komitet wykonawczy, który się zajmie urządzeniem, wykonaniem wszystkiego co zgradowieni delegaci uchwalili; i drugi komitet finansowy, który zajmie się funduszami na cele powyższe.

Następne zebranie delegatów odbędzie się w niedzielę dnia 10go bm. o 7ej godzinie wieczorem w hali szkolnej św. Stanisława Kostki, gdzie delegaci złożą raporta ostateczne, w jaki sposób ich Towarzystwa chcą wziąć udział w obchodzie i jaki fundusz złożą na odpowiednie urządzenie tegoż obchodu. Na tem samem zebraniu wybrane także zostaną komitety wykonawczy i finansowy.

P. Klotbassa, sekretarz.

Korespondencye "Gazety Chicagowskiej."

St. Johns University Minn. 7 maja.

"Redakcyja Gazety Chicagowskiej"

Łaskawy Redaktorze!

W katolickim czasopiśmie *Der Wanderer* (St. Paul Minn.), umieszczamy list Najprzewiel. księdza Biskupa w Green Bay, Wis. *Wanderer* powtarza ten list z gazety drukowanej w Wyższym Palatynie (Oberfaltz), w odczytanie Jego Exceallencyi księdza Biskupa.

W liście tym opisane są dosyć obszernie stosunki dyecezyi greenbeyskiej, liczącej około 80,000 dusz, a szczególnie poruszona tam jest kwestya wychowania młodzieży, poświęcającej się stanowi kapłańskiemu. Przy końcu znajduje się *charakterystyczny ustęp, dotyczący naszych Redaktorów*; ten więc us-

tep tomacze tutaj dosłownie, prosząc o umieszczenie go w "Gazecie Chicagowskiej."

Małżeństwa mieszane mnożą się w okropny sposób. Z powodu małego zarobku młodzież płci męskiej zmuszona jest w zachodnich terytoryach szukać pracy; dziewczęta zaś pragną pójść za mąż, stąd dla braku katolików zawierają związki małżeńskie z protestantami, lub niewiernymi. Jedni tylko Polacy pozostają wiernymi dziećmi kościoła.

Dla tego starałem się o utworzenie jak najwięcej osad polskich, tak że dzisiaj mam 8 polskich kościołów. — Już to pobobno leży w naturze słowiańskiej, że *zwada panuje w każdej gminie polskiej*. Jednakowoż nie mogą oni nigdy mnie rozgniewać. Śmieję się z nich, a oni wiedzą, że ich kocham, a kocham serdecznie. "Ach Boże, wy Polacy przecież zawsze się kłócicie", rzekłem raz do ich deputacyi. "Tak jest, księżo Biskupie, odparł jeden z nich, gdyby nie to, Polska byłaby dotąd państwem potężnem." Ten człowiek dobrze rozumował.

Alż kłóży nie był zmuszony kochać takiego ludu? Przez cały post nie widzą mięsa, — nawet ich kapłani nie mogą go jeść, w takim razie straciliby zaufanie i śmiało z kosturem w ręku mogliby się wybrać w dalszą podróż. — Nigdzie też b's u nie bywa tak uroczysto przyjmowany, jak u Polaków. W odstąpiętym powozie sześcioma siwkami dostałem się do kościoła św. Cyryla i Metodego odległego 12 mil, aby tamże na dniu 5 czerwca, sakramentu bierzmowania udzielać. Można sobie wyobrazić osadę długą 5 mil w przeciwieństwie z czego jeszcze dwie trzecie zarosła lasem. Przed każdym domem musiałem się zatrzymać, podarunki przyjmować, chleb z solą, króliki, gołąbki, jagnięta, wino i t. p. "pełnuteńki wóz"

Tak kończy się korespondencya z *Wanderer*, i ja ją kończę, bo te piękne ojcowskie słowa Jego Exceallencyi, ks. biskupa Krautbauera nie potrzebują żadnych komentarzy.

J. Wójcik.

(Nadesłane.)

O tem i o owem.

Ludziom ograniczonych pojęć, pasyżym, samolubom, goniącym tylko za materialnym osobistym zyskiem, każda podjęta rzecz dla dobra społeczeństwa w którym żyją, każdy czyn podnioslejszy, wymagający zabiegów, pracy a częstokroć i nakładu z własnej kieszeni wydaje się być rzeczą niewłaściwą, a nawet i głupstwem.

"Cóżto potem, kiedy nie przynosi korzyści, — co tam krzyżeć o patriotyzmie, kiedy z tego nie mam," i t. p. mówić zazwyczaj zwykli ci, którzy w zasklepieniu ducha o niczem więcej nie marzą, jak tylko by się najęść i napić do syta, wyspać pod pierzyną ciepłą, zapalić fajkę i puszczać kłęby dymu — spluwać od czasu do czasu, z powagą iście śmiechu godną.

Dowodów tej, zwierzęcej, rzeczy można, apatyi w dniach ostatnich mieliśmy nie mało.

Zaledwie bowiem, "Gazeta Chicagowska" ogłosiła protest przeciw gwałtom ostatnim, dokonanym na Polsce, aliści zaczęto w pewnych kółkach polskich naszego kochanego i sławnego grodu obliczać na palcach, czy rzeczywiście korzyści jakowe z tad przyjdą.

Gdy podług praktycznie obliczonej matematyki arcyfilozoficznych umysłów protest Polakom groźna nie przyniesie, poczęto sobie przedrwiwać tych, którzy pierwsi w tej sprawie odezwę podnieśli.

"Cóż to pomoże taki tam ich protest?

lepiejby się nie odzywali z takimi głupstwami, i t. p."

Owóż korzyści namacalnych duchowej pracy trudno malkontentom na "tacy" zaprezentować.

Protest zdziałał wiele, gdyż obudził sympatyę Amerykanów dla nas, i choć wysłania zbrojnej armji z Ameryki dla odbicia Polski spodziewać się nie możemy, jednakże sympatya obcych dla nas-ludów, wiele znaczy.

"Gazecie też Chicagowskiej" za inicjatywę w tej sprawie należy się od nas wszystkich ogólne uznanie.

Gnuśność bowiem i bezczynność nie przystoi nam w kraju wolnych rządów i swobody, a obojętne zachowanie się w obec gwałtów dokonanych na Polsce w ostatnich czasach, byłoby z naszej strony więcej aniżeli grzechem.

Emigracya polska ma wielkie zadanie przed sobą:

Nam nie drzemać i marzyć o kasztanach pieczonych w kominie, ale pracować, ale usuwać wszelkie baryery, tamujące pochod nasz do mety obowiązków, przez kraj na nas włożonych.

Nadchodząca uroczystość św. S. Cyryllego i Metodego nową w zyciu słowiańskich ludów stanowić będzie erę. Welehrad będzie świadkiem zebrania się reprezentantów całej słowiańszczyzny.

"Gazeta Chicagowska" ogłasza list pana Bednawskiego w tym względzie, co jest dewodem, że w każdym zakątku Polacy mają chęć gorącą uczczenia wspólnie wielkich naszych Świętych.

I my w tym samym względzie odebrałszy list, od pana B. z Californii z zapytaniem, jak tutaj, czy odrębnie lub też wspólnie z Polonią całej Ameryki obchód ten odbywać się będzie.

Propozycya pana B., by wysłać delegata jakiego dostojnego z Ameryki od tutejszej Polonii do Welehradu, winna wejść w życie. Składki na cel ten niech się rozpoczną, Towarzystwa niech wspólnie działają, a żywo, a ochotczo, bo czas krótki, lecz jeszcze wystarczający, by przy dobrych chęciach, wszystkiemu podolać.

"Gazeta Katolicka" spodziewany się, wygłosi program uroczystości w tych dniach jeszcze. Zatem do czynu wszyscy, a żywo, a zwawo! — Niechaj Polska w słowiańskim bukicie obchodu wykaże również, iż może być wonnym i pokaznym kwiatem.

Życie nasze polskie w Chicago rozwija się w całej pełni.

Towarzystwo Jana III. Sobieskiego poświęca w końcu Maja nowo-sprawioną chorągiew.

Dane będzie przy obchodzie po mowach przedstawienie amatorskie. Komitet działa wiele, by uroczystość tę jak najwspanialej przedstawić.

Dalej Towarzystwo Świętej Trójcy dniem przedtem wydaje bal.

Niekoniecznie zgadzamy się na wybór pory obu tych Towarzystw, bowiem w razach podobnych wyradza się pewna rywalizacya w społeczeństwie naszym, i za miast dążyć do jednej zabawy, stromictwa się tworzą, i z tad nieraz przedstawienia cierpią na tem, jak to miało miejsce z koncertem pana Leuschnera, młodego Polaka, nowoprzybyłego artysty. Znakomity to artysta gry na fortepianie, lecz winien był się obliczyć z miejscowemi stosunkami pierwej, a jego pierwszy koncert polski w Ameryce, gdyby nie był dany w przededniu obchodu 3go maja, byłby o wiele korzystniej dla artysty wypadł, albowiem ludność nasza popiera dotąd dosyć wszystko, co jest polskie.

Talent jego bowiem znalazł u inteligencyi naszej, która na koncert nie omieszkała się stawić, jak najserdeczniejsze przyjęcie i uznanie, z tad też

ten młody artysta nie traci otuchy i obiecuje w dogodniejszym czasie niezadługo dać nam drugi koncert, upewniając, iż celem jego jest, nie korzystać materialnie, lecz by rodaków swoich więcej z arcydziełami mistrzów polskich zapoznać. Życzymy mu sukcesu. Ale zczylibyśmy sobie również, by wszyscy urządzający zabawy, jedni drugim nie wchodzili w drogę, bowiem przy oględnym takcie, bez chęci szkolenia drugim i rywalizowania jednego towarzystwa z drugim, w zgodzie i jedności, Polacy mogą w odpowiednich odstępach czasu bawić się ochoczo i jak jedna wielka, kochająca się wzajemnie rodzina, pomagając sobie wspólnie, bez zawiesi, bez czczych wyścigów, bez swarów, gdyż dziś w żywiole polskim dość wystarczającej mamy publiczności, by jak to mówią ogólnie: — "Koza była cała a wilk także syty."

W końcu dodać musimy, że Polska nigdy w talenta obfitować nie przestaje, mieliśmy dowód z koncertu ostatniego, gdzie pan Gedroje, pięknym i wystudiowanym głosem zachwycał obecnych.

Mało mamy wprawdzie znawców prawdziwej sztuki arcyzmu w społeczeństwie naszym. Częstość impozycje lub parodie śmieszne wprost za arcyzm publice podsuwane przez stronników będą, lecz p. G. talent, głos i technika może się mierzyć z pierwszorzędnymi artystami, podług orzeczenia wybrednych i kapryśnych krytyków, inteligencji naszej.

Zatem niech żyją polskie talenty w Ameryce i niech węgatuja dalej na glebie obcej, na chlubę dla nas wszystkich i Ojczyzny naszej.

MARYJANA.

(Nadesłane.)

St. Louis, 26 kwietnia 1885.

Szanowna Redakcjo!

Drodzy Redacy, czytelnicy "Gazety", chcemy dzielić się z Wami radością nową; dzień bowiem dzisiejszy dopiero po raz pierwszy nas polaków połączył silnie ze sobą i wskrzesił może już martwe poczucia co do życia duszy i narodowości naszej na tej obczyźnie. Staraniem wiel. księdza Leona Brandysa, proboszcza naszej parafii, mieliśmy tutaj urzędowy odpust i 40sto godzinne nabożeństwo oraz piękne kazanie głoszone przez wiel. ks. Urbana z Radonia, przedstawiające nam skutki niezgody, które po dziś dzień nieraz zjawiały się między nami, a poniekał pociągały za sobą różne straty dla naszej narodowości i religii. Teraz, sztucznie, powiedziec można, uniał nasz zacny proboszcz spoić te rozkiełznane ognia do jednego łańcucha; celem bowiem ks. Leona było przede wszystkim skorzystać nadarzonej sposobności i przy spowiedzi i w obliczu Boga nas ze sobą połączyć. — Otóż dotąd zamierzonego celu; wszystkie bowiem towarzystwa, które różniły się w zapatrywaniach i usposobieniach, w tym dniu, po krótkiej przemowie wielb. naszego proboszcza, jak jeden mąż, bez wahania stanęły razem do stołu Pańskiego. — Była to pierwsza tak uroczysta chwila w St. Louis; sami dopiero teraz razem ujrzelismy, że narodowość nasza i tutaj jest silnie reprezentowana przez ludzi do ojczyzny i Boga przywiązanych. — Nie od rzeczy zatem będzie nadmienić tutaj cały porządek uroczystości Św. Wojciecha, patrona jednego z naszych Towarzystw.

Ksiądz Leon od paru tygodni z ambony nas namawiał do przystąpienia do spowiedzi w wigilię odpustu. Wreszcie nadszedł dla nas ten pożądany dzień spowiedzi św., w którym to dniu za pomocą wielb. ks. Urbana, wysłuchali spowiedzi ojeowie Franciszkanie około 300 dusz w Bogu wzdychających i szu-

kających pociechy. — Niezmordowane poświęcenie, tych opiekunów naszych, zasługuje na ogólne uznanie, a z naszej strony na najwdzięczniejsze podziękowanie. Dnia następnego tj. w dzień uroczystości odprawił ks. Urban dla dzieci i nie należących do żadnych parafij ranną mszę św. i zaczął 40 godzinne nabożeństwo. — O 9tej godzinie zaczęły się schodzić Towarzystwa i Bractwa do kościoła św. St. Kostki, gdzie stanawszy w szeregi szli następującym porządkiem do kościoła:

- 1) Bractwo Św. Kazimierza Kr. Pol.
- 2) Towarzystwo Młod. Serca Jez.
- 3) Tow. — Św. Stanisława b. Krak.
- 4) Tow. — Wzaj. Pom. św. Wojc.
- 5) Bractwo Św. Stanisława Kostki.

Towarzystwa i Bractwa, zajmwszy front kościoła do samego końca zostawały w najlepszym porządku. O godzinie dziesiątej rozpoczęło się solenne nabożeństwo, które celebrował wiel. ks. proboszcz naszej parafii z asystencją trzech innych księży z tegoż samego zakonu.

W przerwie zacny ks. Urban wstąpiwszy na ambonę dobitnie dał nam do poznania nasze niedostatki duszy, co zgoda i jedność znaczy! przytaczał przykłady z pisma św.: "zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, gdzie jest jeden albo dwóch z braci moich w imieniu moim, ja jestem z nimi." Kaznodzieja ten tak potrafił nas przekonać o prawdzie słów swoich, tak jasno i dobitnie tłumaczył nam wyjątki z ewangelii, że może nie jeden po tym kazaniu, który zobojeźniał dla kościoła, na nowo zwrócił się do Boga. Po kazaniu, wiel. nasz ks. Leon przysposobił Towarzystwa Bractwa do przyjęcia przynajświętszego Sakramentu. Do komunii św. przystąpiło przeszło 300 samych wiernych prócz kobiet, których także nie mała była liczba.

Godzinne rekolekcje rozdzielił ks. proboszcz Leon pomiędzy Towarzystwa i Bractwa co tydzień aż do skończenia 40 godzinnego nabożeństwa, jak następuje:

- 12-1 Bractwo pamięn.
- 1-2 Dzieci szkolne.
- 2-3 Bractwo św. Kazimierza i Tow. Serca Jezusa.
- 3-4 Tow. św. Wojciecha i Tow. St. Biskupa krakowskiego.
- 4-5 Bractwo św. Stan. Kostki.
- 5-6 Bractwo niewiast św. Anny.

Miło wam zapewne będzie, drodzy Rodacy, czytać o tej uroczystości, która o Smej godzinie zakończyła się procesją i nietylko że nas pojednała, ale i staropolskie odpusta przypominała.

Otóż te owoce są to skutki pracy naszego wiel. ks. Leona Brandysa, proboszcza naszej parafii i ks. Urbana z Radonia, którzy, powiedziec można, pilnie w winnicy pańskiej pracowali. Ogólnie za tem składamy najserdeczniejsze dzięki nietylko O. O. Brandysowi i Urbanowi ale i zakonowi Franciszkanów, który tak dobrych dał nam pasterzy.

Kończąc, przypuszczając, że Szanowna Redakcya zechce łaskawie dośłownie przedrukować tę korespondencją, bez żadnej zmiany.

Z szacunkiem
WM. HUTSCH Sekr.

Podpisy do protestu.

W z. t. otrzymaliśmy list z Berlina, Ont. Canada od pana J. M. Tarasiewicza. Pan T. w kilku wyrazach wyraża sympatię dla sprawy protestu i załącza wiązkę podpisów. Chociaż miejsce, w którym p. T. przebywa, nie liczy wielu Polaków, w każdym razie, dzięki dobrym ochęciom i patriotyzmowi pana T.

odebraliśmy przeszło 50 nazwisk, które załączyć mamy prawo do patryotów, zanoszących skargę na naszych wrogów. Patriotyczne zajęcie się pana T. sprawą protestu przynosi mu prawdziwą chlubę.

Coś nowego!

Dyniewicz, jako znawca i krytyk!!

W ostatnim No. 2 dolarowego katalogu powszechnie znanego jako "Dynie-wiczówka" czytaliśmy tłumaczenie protestu polaków z Nowego Yorku. Według nas, protest ten napisany wcale dobrym językiem, lecz tłumaczenie nędzne t. j. takie, jakiego się tylko po Dyniewi-czówce spodziewać można. Ale za-nadto przyzwyczajeni jesteśmy do polszczyzny pana Dyniewicza, żebyśmy dopiero dziś na to mieli zwracać uwagę. Uderza nas tylko ta czelność, z którą jest zakońzone owo tłumaczenie: redakcya na uniewinnienie swej kiepskiej polszczyzny, krytykuje angielszczyznę protestu!

Tego za wiele! Dyniewicz — znawca jęz. angielskiego!! Ten sam Dyniewicz, o polszczyźnie, którego chodzą zabawne dykteryjki po całej Ameryce i Europie nawet, występuje jako znawca jęz. angielskiego! Jak serdecznie możnaby się nad tem uśmieć, gdyby się na płacz nie zbierało! Zamiast uszanować szlachetny cel protestu, zamiast złożyć cześć należną dobrym polakom, Dyniewicz występuje z płaskim, karczemnym przy-cinkiem. "Wart pałac Paca, a Pac pała-ca" — wart Dyniewicz swej brudnej Dyniewiczówki, a brudna Dyniewiczówka warta... Dyniewicza!

(Nadesłane.)

Szanowny Redaktorze! Racz Pan umieścić w swem piśmie tych parę słów które poniżej podajemy:

W d. 31 maja b. r. Tow. Brat. Pomocy Jana III Sobieskiego, na południowo zachodniej stronie miasta, założone w r. 83, obchodzić będzie po raz pierwszy uroczystość rozwijania sztandaru króla Jana III Sobieskiego, jako oswobodziciela całego Chrześcijaństwa, który zgniółł hordy Tureckie. Dla większego uczczenia tej uroczystości uprosiliśmy łaskawy udział następujących Towarzystw polskich narodowych, a mianowicie Tow. Gminy Polskiej, Tow. Harmonia, Tow. Polskich krawców, Tow. Przem. Rzem. Polskich, Tow. Rycerzy św. Kazimierza.

Wymarsz odbędzie się w następujący sposób: Tow. Harmonia i Tow. śpiewu złączy się z Tow. Polskich Krawców przy rogu Milwaukee Ave i ul. Huron, przed Hallą posiedzeń, potem pomaszeruje na 12tą ulicę, gdzie przed Hallą złączy się z Towarzystwami Przem. Rzem. Polskich.

Ztamąd pójdą na Centre Ave. róg 18ej, gdzie uroczystość prowadzona będzie i tu Tow. Rycerzy św. Kazimierza czekać będzie. Z tego miejsca wszystkie Towarzystwa razem poniosą Sztandar do kościoła parafii św. Wojciecha; wiel. ksiądz Jan Radziejowski pobłogosławi sztandar naszego Bohatera, naszego Dobroczyncy. Po ukończeniu ceremonii kościelnych wszystkie Tow. wrócą do Halli, gdzie się odbędzie dalszy ciąg uroczystości, a wieczorem, dla dalszego zabawienia gości będzie dany teatr: "Kajcio", komedia w jednym akcie. Po teatrze Ball.

A więc rodacy, niech nam wolno będzie spodziewać się poparcia, dzień ten powinien być drogo ceniony przez każdego Polaka, — kończymy, życząc szczęścia Rodakom, do miłego widzenia.

Z szacunkiem, Administracya, w imieniu Tow. Jana III Sobieskiego.

Zaproszenie.

Wszystkich polaków zapraszamy na walne zebranie względem wspólnej nara-dy w kwestyi kościoła. Zebranie odbędzie się u ob. F. Lella, 907 University ave., N. E., w Niedziele, o godzinie drugiej po południu.
7 Maja 1885. Z Szacunkiem
Minneapolis Komitet.

Zawiadomienie.

Zawiadomiam niniejszem wszystkich w Chicago że z dniem dzisiejszym mogę każdemu na nieruchomości na pierwszą hypotekę dostarczyć pieniędzy w sumach do życzenia po 6 do 7 od sta stosownie do sumy.
Chcący pieniędzy winni swój abstract zostawić u mnie do przejrzania — pieniądze w przeciągu 6 dni wypłacone być mogą. Mam także dużo domów i lotów na sprzedaż.

Blizszy szczegóły udzielam w mem biurze.
G. A. KLUPP,
666 Milwaukee ave. Chicago, Ill.

SKRZYŃKA DO LISTÓW.

Szanownemu korespondentowi "Prof." z Nowego Yorku. — Brak miejsca i spóźniona pora nie pozwalają nam umieścić łaskawej korespondencji. — odkładamy do następnego No.

Ob. Janowi Malikowskiemu Newark. Dla braku miejsca korespondencya pańska dopiero w przyszłym No. zostanie umieszczona.

Ob. Ludwikowi Kochanowiczowi — New Waverly, Texas. — Szlachetny list pański otrzymałem — zrobię z niego właściwy użytek w przyszłym No. Gazety.

Poszukiwanie.

Przed 3ma laty w m. Czerweu zginął w Chicago 3cio letni chłopiec, nazwiskiem Jan Franciszek (którego zwano także John Shoemaker), ktoby wiedział cokolwiek o nim, zechce łaskawie dać znać do Redakcyi naszej Gazety.

Organista i Nauczyciel.

opatrzony w dobre świadectwa, znajdzie natychmiast miejsce u mnie. Proszę się zgłosić jak najprędzej pod moim adresem.

Rev. S. Wiczeorek
Berlin, Green Lake Co., Wis.

Następujących Panów zamiejscowych mianujemy i upraszamy na agentów GAZETY CHICAGOSKIEJ z prawem odbierania abonamentu i kwitowania w naszym imieniu:

- BUFFALO, N. Y., A. F. Górski, 124 Townsend St.
- DETROIT, MICH., } Jan Lemke, 823 St. Aubien Ave.
- } Józef Deja 116 Williams Ave.
- LA SALLE, ILL., Geo. Gostomski.
- GREEN BAY, WIS., Jan Gajewski.
- WILKES BARRE, PA., Józef Czernik.
- SHAMOKIN, PA., J. Klafeta, A. Wejna
- ST. PAUL, MINN., J. Wons, 233 Charles St.
- MT. CARMEL, PA., W. Przybyłński,
- ST. LOUIS, MO., V. Mazurek, 1403 North 9th St.
- J. Klos, 1242 Broadway
- WINONA, MINN., M. Dunajski.
- BROOKLYN, N. Y., A. Grochowski, 47 Grand St.
- SUGAR NOTCH, PA., F. Narkoń.
- NEW YORK CITY, S. Krzemieński, 9 Suffolk Street.
- BEAVER DAM, WIS., A. Nyka.
- PITTSBURG, PA., J. Rosinski 1112 Penn Avenue.
- NORTHEIM, MANTOWOĆ, WIS., i okolice, J. Chudyszewicz.
- TOLEDO, O., J. Lesnau, róg Lagrange i Franklin ulicy.
- ERIE, PA., Michał Lesiński, 1305 Parade St.
- SOUTH BEND, IND., Geo. Nowak, 1222 Napier Street.
- SCRANTON, PA., W. Krygier, 518 Finnet Street.
- MILWAUKEE, WIS., Stanisław Liebsch 727 8th Ave.
- PONIAKOWSKI, WIS., J. Błaszka.
- SOUTH BEND, IND., S. Steszewski, 602 Chapin St.

STANISŁAW KRZEMIŃSKI,
NOTARYJUSZ PUBLICZNY.

Posrednik we wszystkich sprawach komercyjnych; tłumacz z obcych języków. Office: 9 Suffolk St., New York.

Co "Kuryer Polski" mówi o amerykańskiej "Zgodzie".

W No. 32 *Kuryera Polskiego*, wychodzącego w Paryżu, znajdujemy artykuł wydawcy A. Reiffa, poświęcony sprawie osobistej, oraz czytelnik polskiej. Niżej przytaczamy ustęp, który się tyczy *Zgody*, organu, Związku Narodowego:

"W Korespondencji paryzkiej, z 5 marca r. b. do *Zgody* Amerykańskiej, p. t. *To i owo, ze starego świata*, podpisanej Janko Studzianiecki, (pseudonim) w której ten czarny i próżny oszczerca i nieprzyjaciel wszystkich Polaków w ogóle, a moj w szczególności, przedstawia mnie za najostatniejszego i wydaje z góry wyrok potępiający, nie ma ani jednego słowa prawdy. "Cyrkularze, powiada, były ozdobione godłami zbrodni: bomby dynamitowe z jej wybuchem i tegoż ofiarami, sztylet, pochodnia, rewolwer, guilotyna" (może też były jeszcze i rogi tegoż Janka Studzianieckiego?) Niechże ta *Zgoda* dalej drukuje te korespondencje, bo *Gazeta Narodowa* przyjmować nadal nie chce paszkwilów tegoż oszczerca."

Więc mamy jeszcze jeden nowy dowód że *Zgoda* nie bardzo przebiera w przyjmowaniu korespondencji. Zarzut tego rodzaju, że organ związkowy przyjmuje paszkwile, rzucane przez ludzi, uchodzących za oszczerców i nieprzyjaciół Polaków, jest bardzo ciężki, rzuca ciemne światło na cały ogół Polaków zamieszkałych w St. Zjednoczonych, przez co koniecznie zwrócić winien uwagę czyją należy. Wobec tego nikt się nam dziwić nie będzie, że szczerze radujemy się ze zmiany, zaszłej w Redakcyi *Zgody*. Dziś pewni już jesteśmy, że *Zgoda* prowadzona inną głową, innym sumieniem, nigdy takiego zarzutu na siebie nie ściągnie.

Muzeum Narodowe w Rapperswyl.

Z Rapperswylu mamy udzielone następne szczegóły, dotyczące Muzeum Narodowego:

W tych dniach wyszedł z druku w Poznaniu spis *szósty* i ostatni tomu Igo *Wieżnia pamiątkowego* wydawanego nakładem tego zakładu, prawie dwa razy obszerniejszy od uprzednich. Prócz życiorysów weteranów których w ogóle jest 64, znajduje się w nim opis uroczystości półwiekowej rocznicy powstania listopadowego w różnych miastach Europy i Ameryki. Materiałów jest podstatkiem; gdyby się zebrała liczba prenumeratorów dostateczna, tom 2gi uzupełniłby życiorysy weteranów. Ci, którzy tego życzą niechaj raczą na karcie pocztowej uwiadomić Dyrekcyą *Wieżnia* w Rapperswylu o swej chęci prenumerowania.

Muzeum Narodowe nieustannie się wzbogaca darami, wszystkie sale są przepełnione i potrzeba do restauracji innych pięt, coraz naglejszych kosztów. Biblioteka już liczy przeszło 50,000 tomów; 10,000 tomów ofiarował śp. Krystyn Ostrowski i wszystkie swoje cenne zbiory. Z Litwy pan K. przesłał swoją bibliotekę, złożoną z 3,000 tomów; z Galicji przybyły niektóre ważne akta urzędowe dotyczące rzezi 1846 roku. Rząd francuzki przesłał dalszy ciąg wydawanych przez ministerium oświecenia; Muzeum amerykańskie *Smithsonian Institution* ofiarowało nowe dary. Pułkownik Malczewski z Trzemeszna przesłał do stu tomów, pułkownik Wierzbicki papierów sztuk 21 dotyczących powstania z roku 1863; redakcyja jednego z pism Warszawskich księgę pamiątkową tejże Redakcyi; p. Chodorowski z Bayeux różne dary i 17 sztuk broni, której się wydoskonaleniem zaj-

mował; od niewiadomego krzyż drewniany a na nim Chrystus według Guidobeniego; pan Józef Gałęzowski w imieniu swego brata Doktora, dzieło *Iriata Niestorie de Paris* jemu ofiarowane, wydane przez Municypalność paryzką, nie znajdujące się w handlu.

Pomiędzy ofiarodawcami rocznymi darów pieniężnych znajdują się następujący:

Towarzystwo polskie w San Francisco w Kalifornii 32 fr. 90; pp. Aleksander Kaciborski we Lwowie 10 zł. reń.; Morgenbeser Notaryusz w Czerniowcach 10 ztr; Baronowa Klinchowström w Sztokholmie 138 fr. 50; Hr. Alfons Sierakowski w Poznaniu 100 marek; pani K. przesłała z Królestwa 25 rubli st.

Pan Wiktor Zieńkowiec inżynier zmarły niedawno w Turynie zapisał Muzeum Narodowemu ewentualnie 600,000 fr. po śmierci jego dwóch córek i ich potomstwa. Za życia dawał dowody wielkiej życzliwości dla tej Instytucyi.

Niepodobna wyliczyć wszystkich darów są bowiem bardzo liczne organizujemy się do nazwisk niektórych ofiarodawców które dołączamy:

PP. Jan Karłowicz w Heidelbergu, Hr. Engestroem w Poznaniu, założyciel Muzeum, ksiądz Biegański Pijar w Krakowie, pp. Józef Pandler w San Francisco, Zygmunt Miłkowski, Bartkowski, Limanowski i Towarzystwo polskie w Genewie; p. Grangier we Friburgu szwajcarskim; ksiądz Hejducki, Dr. Meyer znakomity pisarz ip. Muench w Szwajcaryi; pani Duchńska, pani Leonardowska, Chodźko, p. Leonard Niedźwiecki, Dr. Jasiewicz i Towarzystwo dawnych uczniów Batignolski w Paryżu; pp. Wolski, Dzbański malarz, Edmund Łoziński, W. Rzewuski, pani Boberska, Komitet kolonii wakacyjnych, Towarzystwo politechniczne w Galicji, *Helenius*, I. Malinowski, Jacek Malczewski malarz Bogusławski Hornik, I. Kołaczkowski; X. Wrześniak i Wiktor Zienkowiec; jenerałowie Krzyżanowski i Karge w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Dalsze szczegóły znajdować się będą w sprawozdaniach Pomocy Naukowej i muzealnym.

Do wszystkich.

Upraszamy wszystkich, którzy są w korespondencji z nami, aby zgłaszali się po listy na pocztę we właściwym czasie. Kto się spodziewa od nas odpowiedzi, niech nie zwleka i idzie zaraz na pocztę, gdyż listy nasze po dziesięciu dniach, stosownie do umieszczonego napisu na naszych kopertach, są nam zwracane.

ROZMAITOŚCI.

Jeszcze o Bismarcku. Wspomnienia uroczystości 1-go kwietnia w Niemczech dotychczas nie ustępują z dzienników. Między innymi postawiono pytanie: Ile piwa wypili Niemcy podczas uroczystości Bismarck'a? Na pytanie to odpowiada pewny statystyk berliński w następujący sposób: "Po odciążeniu dzieci, niewiast i starców, pozostaje 9 milionów dorosłych Germanów, z których każdy zapewne poświęcił 1 markę na uczczenie wielkiego kanclerza, w sposób podnoszący wesołe usposobienie ducha. . . . Z tych 9 milionów poszła połowa, czyli 4½ miliona marek na piwo, co obliczając litr przeciętnie po 25 fenigów, uczyniło 18 milionów litrów, czyli 36 milionów kufli. Z drugiej połowy przypada większa część na 2 miliony butelek wina, a reszta na 90,000 świń, skonsumowanych w postaci kiełbas, kiszek i szynek". Wielbiciele kanclerza

nie zapomnieli nawet o jego psie Tyrasie, sprawili mu bowiem skarpetki, kanapkę i kołdrę z haftowanymi inicjałami, oraz dwie kosztowne obroże. Pewny "poeta" napisał nawet wiersz do psa kanclerskiego, zalecając mu, aby dobrze strzegł swego pana! — Z okazji jubileusza nadeszło do Berlina ze wszystkich części świata około półtysiąca tysięcy depeesz zawierających 100,000 wyrazów.

Bunt przekupcy w Hiszpanii. Dzienniki madryckie donoszą: Handlarz hurtowy jarzyn podwyższył cenę karczochów i innych nowalijek, w skutek czego przekupki mało miały zbytu, gdyż naturalnie musiały także podwyższyć ceny. Przed kilku dniami wtargnęły w liczbie 2-eh tysięcy do hall hurtownika, który, jak mówili, miał być powodem ich ruiny; zburzyły też za to wszystkie składy. Kobiety były tak rozszalone, że dla przywrócenia porządku użyto siły zbrojnej! Przez trzy dni powtarzały się zamieszki, aż wreszcie gubernator wydał dekret ustanawiający urzędowe ceny targowe jarzyn.

Patti, Nilson i Gerster, które w tym sezonie bawiły równocześnie w Nowym Yorku, dały dowód wielkiej wzajemnej uprzejmości. Nilson słuchając śpiewu Patti, powiedziała: "Co za przepyszny głos w tym wieku!" — Patti wykrzyknęła z zapałem na jednym z występów Nilson: "Ach, żebym ja mogła tak jeszcze śpiewać w jej wieku," — a Gerster wyrzekła o obydwóch: "Ileż wspomnień budzą mi te artystki, gdy będąc dzieckiem, zachwycałam się ich śpiewem."

Wzruszająca spowiedź. "Czas" opowiada: Wczoraj o godzinie 5½ wieczorem usiadła starsza kobieta, w wieku już około 55 lat, przy plantacjach na ławeczce, tuż obok pałacu biskupiego i po chwili odpoczynku zalała się krwią, a następnie spadła zemdlna z ławki. Koło kobiety zgromadził się tłum ludzi, a między innymi przybył także komisarz obwodu I-go p. Czoponowski, który pośpieszył z pomocą chorej. Właśnie przechodził plantacjami JE. ks. biskup krakowski, a zobaczywszy chorą, zbliżył się do niej i zapytał, czy chce się wyspowiadać. Odebrawszy potwierdzającą odpowiedź, wydobyl ksiądz biskup stule, włożył ją na siebie i ukląkłszy przy chorej, rozpoczął spowiedź. Tłum ludzi usunął się z poszanowaniem, odkrywając głowy, a zaiste był to widok rzewny i majestatyczny zarazem, gdy się patrzyło na księcia Kościoła, niosącego pociechę religijną i spełniającego obowiązek kapłański względem biednej, nieszczęśliwej z prostotą i godnością apostołską. Obecni temu wzniosłemu aktowi nie zapomną go nigdy. Po odbytej spowiedzi, polecił komisarz p. Czoponowski odwieźć kobietę do szpitala św. Łazarza.

Galanteria XVII wieku. Pośród starych kronik niemieckich odkryto książkę, wydaną w roku 1661, a noszącą tytuł: "Niemiecki przewodnik w przyjemnych i wdzięcznych rozmowach salonowych przez Albertusa Somera, notaryusza i obywatela w Hamburgu". Między innymi ciekawe dzieło to zawiera rozdział zatytułowany: "Rozmowy podczas odprowadzania do domu," t. j. takie, które powinny mieć miejsce między młodymi ludźmi, idącymi razem do domu. Autor poleca tedy następującą konwersacyą. Kawaler mówi: "Cnotliwa dziewczyno; mam ważny powód czuć się już odtąd szczęśliwym i cieszyć się, że dnia dzisiejszego gwiazda mojego szczęścia weszła dopiero na dobre. Al-

bowiem nie tylko miałem zaszczyt być obecnym w towarzystwie tak przyjemnych i wdzięcznych dziewic, lecz oprócz tego doświadczałem honoru towarzyszenia do domu tak cnotliwej dziewczycy." Dziewica mówi: "Panie, zapewniam, że dzisiejszego wieczoru dziewczycy powinny się czuć szczęśliwe, gdyż miały zaszczyt być obsłużone przez tak grzecznego i skromnego kawalera. Szczególniej ja czuję się mu obowiązana za to, że zechciał wziąć na siebie wielki trud, towarzyszenia mi do domu rodziców moich." Kawaler: "Cnotliwa dziewczyno; to ja raczej proszę o przebaczenie, że poważyłem się ośmielić zostać jej towarzyszem w powrocie do domu z wesela. Jej pełna wdzięku i wzruszająca mowa, jej przyzwoite ruchy i przyjemna wesołość, skłoniły mnie do tego; nie mogłem się tedy powstrzymać i zapragnąłem sam we własnej osobie przekonać się, czy zdrowa i bezpieczna zaszła do domu." Dziewica: "Panie! Jego grzeczne czyny zobowiązują mnie do wdzięcznego odwzajemnienia się: dlatego będę takowe wobec każdego słała, dopóki nie znajdę sposobności wyświadczyć mu za to kilku przyjacielskich przysług honorowych." Tak bywało tedy, wieku XVII, a dzisiaj? . . .

Wiek człowieka. Według danych statystycznych niemieckich, z 18 ludzi jeden tylko dochodzi 80 lat wieku, do 100 lat jeden z 3500, a do 110 jeden z 1,000,000. Według innego obliczenia z tysiąca narodzonych 74 umiera w 60—70 latach, 60 w wieku lat 70—80, 24 w wieku 80—90, a 4 w wieku 90—100 lat.

Życie towarzyskie w Paryżu. Nie wiem czy wszyscy nasi czytelnicy wiedzą o nowej modzie, którą mam ochotę nazwać *chorobą*, która zapanowała od niejakiemu czasu w wielkim świecie Paryża. Chcę tu mówić o zakładaniu *amatorskich* cyrków. Niedosć że młodzież, należąca do wyborowego towarzystwa, rzuca miliony na budowę cyrkowych bud, ale wszyscy ubiegają się gwałtem o zaszczyt występowania na cyrkowej arenie. Pokazać się w obcisłych trykotach i czubiastej peruce — to ideał młodzieży! Wyprawiać błazeństwa, bić się po fizymowaniu, tresować gęsi, skakać na kozie — to dowód wysokiego wykształcenia! Nawet koń jest wycofany z tych pajacowych bud; cieszą się, że to szlachetne zwierzę nie ma nic do czynienia z tymi "hrabiówkami." Od trzech lat istnieje wykwintny cyrk p. Molier'a. Obecnie ten cyrk znalazł rywala, który przewyższył swego przewodnika zbytkiem, przepychem i . . . głupotą. Właścicielem cyrku p. Menier, syn przemysłowca, znacznego na lądach i morzach. Ojciec zбоgacał kraj i niespodziewał się, że syn stworzy cyrk dla małp.

Gdy mężczyźni zajęci cyrkami paryżanki szukają wrażeń w . . . morfinie. Co powiecie na taki obraz małżeńskiego pożycia: mąż ośwaja kózę lub objężdża prosiaka, żona, wstrzyknąwszy dożę morfiny, wije się w hysterycznych spazmach. Ile tu wstydu, hańby dla całej ludzkości!

Pisarze koronowani. Pomiędzy monarchami obecnie panującymi, jest siedmiu znanych w literaturze: królowa Wiktoria, król Oskar II szwedzki, król Ludwik portugalski, szach perski, królowa Elżbieta rumuńska, księżę Mikołaj czarnogórski, cesarz Don Pedro brazylijski, oraz Ludwik bawarski. Do tejże grupy autorów można zaliczyć następcę tronu austriackiego, następczynię tronu pruską, księżniczkę edyńską i trzech synów ks. Walli, Alberta, Wiktora i Jerzego.

RODZENSTWO.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Szczęściem dla p. Teodora było, że nie tylko znalazł wnuka, ale że nim był ten p. Floryan, chłopak nie pospolitych przymiotów serca i duszy. Jak znaczniejsza część szlachty galicyjskiej, nawet najzamożniejszej, nie odebrał on wychowania zbyt umysłowo podnoszącego człowieka. Skończył zaledwie szkoły, o uniwersytecie nie myślał, ale głowę miał otwartą, serce dobre, a powierzchowność tak przyswoił, że nawet w saloach Namiestnika bardzo swobodnie mógł i umiał się znaleźć. Tańcował doskonale, po francuzku mówił dobrze, konno jeździł wybornie, wyglądał bardzo wdzięcznie, i po śmierci rodziców objawiając majątek, rządził się dobrze. Kochali go wszyscy. Co dziwne — nie dokazywał nie tronił majątku, cytowano go jako wzorowego młodzieńca.

Znaleziony dziadek był mu bardzo na rękę, gdyż bolało go zdawna, że ojcowskiej familii mu brakło, a nawet i wieści o niej.

Jadąc do Wólki, z góry sobie pan Floryan zapowiedział — niech sobie stary co chce robi, ale jego zabrać muszę! nic nie pomoże.

Szli do dworu na śniadanie, gdy po drodze młodzieniec szepnął na ucho dziadowi.

— Proszę, kochanego dziadunia — na samym wstępie spotkałem tu taką śliczną panienczkę! Czy to córka, czy wnuczka gospodarzy!

Kunaszewski się uśmiechnął.

— No, patrzajcie młokosa, już widział! zawołał. Ani córka, ani wnuczka, ani krewna, ale wychowanka, sierota. Co prawda, bardzo ładna i poczciwa dziewczę. Sędzina ją jak własne dziecko kocha.

— Ale — śliczna powtórzył Floryan.

— To jeszcze dziecko! rzekł ręką machając stary.

— Sierota? spytał gość.

— Najzupelniejsza — odparł Kunaszewski, ale na tem się badanie przerwało, bo wchodzili do dworu.

Szelawski z żoną — i Justysią z boku czekali na tego ciekawego gościa. Zaczęły się tłumaczenia, opowiadania, podziękowania ze strony przybyłego za przyjacielski przytułek dany dziadowi. Starzy się rozrzewnili, Kunaszewski rozplakał. usposobienie jakieś serdeczne objęło wszystkich.

Oboje Szelawscy z pierwszych słów p. Floryana domyślili się, iż im rezydenta zabierze. a żal go było obojgu. Tymczasem zatrzymali wnuka i cieszyli się nim równie z panem Teodorem.

Zaraz tego pierwszego poranku tak się jakoś srożyło, że gość kilka razy się mógł zbliżyć do panny Justyny i okazał dla niej nadzwyczajną grzeczność. Sędzina to postrzegła.

Justysia zwykle dla obcych dzika i nieprzystępna, bojaźliwa, osobliwym sposobem z p. Floryanem była swobodną i — sama o tem nie wiedząc, mimowolnie okazała się dla niego tak uprzejmą, jak jeszcze dla nikogo.

Piękność jej uderzyła Kunaszewskiego, p. Floryan naturalnością swą, dobroduszością jakąś, wesołością młodą — zajął mocno — podobał się jej. Serce dziecinne jeszcze uderzyło po raz pierwszy. Wejrzenia się spotkały, wystąpiły rumieńce, słowem można to było nazwać początkiem romansu,

choć ani jemu ani jej jeszcze się nie podobnego nie roilo.

Nigdy Justysia z taką przyjemnością nie powracała do salonu i zagadnięta nie odpowiadała tak śmiało. P. Floryan przez cały ten dzień, bogo nie myślało puszczać z Wólki, ani tego dnia ani następnych — był w najpiękniejszym humorze tak, że nawet Podkomorzynę tragiczną kilka razy potrafił do pół uśmiechu zmusić.

Mówił wiele, łatwo, naturalnie, a w brzmieniu jego głosu było coś sympatycznego, że zdało się w niem serce odzywać.

Nazajutrz towarzystwo w Wólce powiększyło się przybyciem ks. Zaręby, który dowiedziawszy się o cudownym zjawieniu się wnuka, przyjechał naczynie się przekonać, iż mu nie skłamało.

Jak wszystkim tak i jemu Floryan się bardzo podobał — i nawzajem towarzystwo ożywiło się bardzo i tylko stary p. Teodor chodził posępny.

Szczęście jakie go spotkało, budziło w nim pewien niespokój. Przynależał już był, przywiązał się do Wólki, do Szelawskich, oswoił ze swem położeniem, które zmienić się miało. W jego wieku zmiana każda jeżeli nie straszna była, to przykra.

A stary Sędzia powtarzał mu ciągle po cichu.

— A! jak nam po tobie tęskno będzie!

Kunaszewski gotówby był na swej służbie pozostać, ale wnuk ani słuchać nie chciał o tem.

Wypadek ten — epizodycznie tylko wchodzący w nasze opowiadanie wcaleby nas mógł nie obchodzić, gdyby on nie wpłynął na usposobienie panny Justyny i sercem jej nie poruszył.

Przez trzy dni zabawił tu p. Floryan, widywali się i spotykali ciągle, razy kilka gość potrafił dłuższą nieco zawiązać rozmowę z Justysią, która się wcale nie wzdragała jej — i Kunaszewski, choć się może nie przyznawał do tego, odjeżdżał rozkochany. — Justysia pozostawała po raz pierwszy w życiu rozmarzona. Ze smutkiem myślała. że — nie dla niej sieroty był ten miły i dobry chłopak.

Floryan z nadzwyczajną troskliwością rozpytał się dziada o najdrobniejsze szczegóły dotyczące Justyny, — był nawet tak natarczywym, że stary się śmiał z niego i tego zajęcia dziewczęcim, którego on piękność tak nadzwyczaj chwalał.

— No, przystojna, nie ma co mówić, odpowiadał mu — ale żeby znowu miało być co tak extraordinaryjnego — ja — nie widzę. Niema jeszcze lat spełna piętnastu, więc to jeszcze niewiadomo jak się fizyognomia wyrobi. Może dorastając zbrzydnieć. Co ona ci tak w oczy wpadła.

Floryan nie tłumaczył się.

Sędzina, która postrzegła z łatwością, iż jej wychowanka się gościowi podobała chociaż na tobynajmniej nie rachowała, wdzięczną mu była, że się na niej poznał. Wypłaciła się za to, znajdując młodego Kunaszewskiego ślicznym i nadzwyczaj miłym.

Gdy przyszło w końcu do układow o zabranie p. Teodora przez wnuka, wyprosili sobie Szelawscy i on sam, żeby pozostał kilka miesięcy, dopóki oni nie pojechali i nie powrócili z Warszawy. P. Floryan się na to zgodził dlatego, jak mówił, aby na przyjęcie dziadka w Sołomnej przygotować wszystko. Sam zaś się ofiarował przyjechać po niego, i co więcej, ręczył, że co roku przynajmniej raz do Wólki z nim stawić się będzie.

Z pewnością ręczyć można, iż Justysi

oczki przyczyniły się wiele do wyrobienia tego postanowienia. Słyszac obietnicę, dziewczę się zarumieniło, tembardziej, że Floryan na nią patrzył ku niej był mówiac zwrócony.

W jej biednem życiu sierocem — pierwszym błyskiem jakiegoś szczęścia — nadziei — było zjawienie się młodego Kunaszewskiego. Justysia była z charakteru i temperamentu swego zbyt umiarkowaną, ażeby na chwilowem wrażeniu budować coś miała. Broniła się marzeniu nawet, lecz miłem jej ono było, a tak nowem dla niej, tak rozkosznem, że choćby rychło się rozwiązało i w niwecz obróciło, nie odpychała go od siebie.

Pan Floryan niepodobnym był wcale do młodzieży, jaką dotąd spotykała. Drugiego dnia potrafił się zbliżyć i przyzwolcie spoufalić ze wszystkimi. Z Szelawskimi był jak z rodzicami, z Justyną jak z siostrą. Nie czynił wrażenia obcego człowieka, wcielił się do domu i rodziny z łatwością zadziwiającą. Zrozumiał życie tutejsze i zastosowywał się tak, jakby je znał oddawna. Na wyjeźdnem wszystkim się rozstawać z nim żal było. W ostatniej rozmowie z Justysią coś jej podszeptął takiego, że się cała ramieniem płonieniemistym oblała, spuściła oczy, nie wiedziała co odpowiedzieć, podniosła je i wejrzenie wymowne zastąpiło słowo, gdyż p. Floryan odszedł z wesołym obliczem. Justyna czuła, że to nie było rozstanie, że musieli znowu, się widzieć i być serdecznie, może serdeczniej jeszcze, niż dotąd byli.

Pierwszy to był w jej życiu przyjaciel, o którym mogła myśleć, że i on jej nie zapomni.

Co się tyczy pana Teodora Kunaszewskiego, mówił nawet nie potrzebujemy, że się do wnuka przywiązał, rozkochał w nim, a wypadek ten zastygłym już tak starym tak wstrząsnął, tak go poruszył, zmienił, że prawie poznać w nim dawnego pokornego rezydenta było trudno.

Odżył w nim jakiś stary zapomniany człowiek, który był przez długie lata pogrzebany, zyskał na jakiejś pewności siebie, mówił głośnie, obracał się śmieiej, wyprostował nawet trochę, a choć względem Szelawskich zachowywał się zawsze z największym uszanowaniem, w obejściu się z nimi był pewien odcień zdobytej niezależności.

Pan Floryan nie odjechał, nie zmusił dziada do przyjęcia pieniężnego zapasu, dosyć znacznego, który miał służyć dla przywoitszego wyekwipowania się, sprawienia garderoby itp. Wzdrgał się p. Teodor długo lecz wnuk potrafił go przekonać że godność rodziny wymagała tego, i że, bądź cobądź dziad miał prawo przyjąć od wnuka małą pomoc, która jemu żadnej nie czyniła różnicy.

W sąsiedztwie długo nie mówiono tylko o tej dziwnej przygodzie Kunaszewskiego, a że u Wysogrodzkiego wiele osób poznało młodego przybysza i wszystkim się on podobał, wieszowano z serca Kunaszewskiemu szczęścia jakie go spotkało.

Po odjeździe p. Floryana, którego dziad odprowadził do przyjaciela, — powróciwszy do Wólki, stary pozostał w swoim dawnym mieszkaniu i przy dawnych zajęciach, na służbie rezydenta, ale głos podnosił śmieiej, wchodził inaczej na pokoje, mówił głośnie i Podkomorzyna ślepa nawet znajdowała, że się odmienił znacznie.

Szelawscy powoli wybierali się do Warszawy. Nadeszła zima, a w tej porze roku doktor Frycz na podróż się wazyć nie życzył. Odłożono ją do wiosny, gdyż i dach na dworze, który do wyjazdu służył za pozór, dopiero w tej porze na nowo kryć rozpocząć było można.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Baczność.

Do Szanownej Publiczności w Buffalo, N. Y.

Nie życzę nikomu śmierci, ale że każdy, kto się rodzi umierać musi, a więc polecam moje ładne, trwałe i tanie trumny, których nikt Wam po takiej cenie dostarczyć nie może. Jeden powóz (carriage) do pogrzebu kosztuje \$3.00 a dwa powozy 5 dolarów.

Małe pogrzeby dzieci do lat dwunastu o cztery dolary a dorosłych o ośm dolarów taniej aniżeli gdziekolwiek bądź

Z uszanowaniem

JAN SZUKALSKI

365 Peckham St.

Buffalo N. Y.

Pierwsza Polska Parowa DRUKARNIA

W STANACH ZJEDNOCZONYCH,

"Gazety Chicagoskiej"

666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Drukuje broszury, konstytucje, afisze, obwieszczenia i cyrkularze rozmaitej wielkości i rozmiarów. Wizytowe karty, uwiadomienia ślubne, nagłówki do listów, adresy i w ogóle wszystko co w zakres drukarski wchodzi.

Zbiór Pieśni Polskich.

Opuścił prasę i jest do nabycia zeszyt drugi, który zawiera:

Z dymem pożarów.

Orzeł biały.

Pożegnanie Czajd Harolda.

Ułan.

Co nasze odbierzem.

Powiadam publiczność, że takowy jako też i zeszyt pierwszy nabyć można nadsyłając za każdy 25 centów w markach pocztowych. Dla ulżenia można przesyłać \$1.00 za 4 zeszyty pod adresem:

ANTONI MAŁEK,

540 Noble Str., Chicago, Ill

N. JAKIMOWICZ

591 Milwaukee Avenue.

Wykonuje wszelkiego rodzaju roboty stolarskie i posiada zapas gotowych mebli, po cenach fabrycznych. Tuteż podejmuje się urządzania handli, ofisów, storów i reperacyi budowli.

Antoni Grochowski,

47 Grand St. E. D. BROOKLYN, N. Y.

Zawiadamia rodaków, że utrzymuje skład cygar wyborowych i tytoniów. — Prócz tego sprzedaje

Karty Okrętowe

po jak najtańszych cenach i wysyła pieniądze do starego kraju.

ANTONI GROCHOWSKI

47 Grand St. Brooklyn, N. Y.

A.W. MATUSZAK

107 Cleaver Ulicy 107

NA ROGU BRADLEY. CHICAGO, ILL.

poleca swój polski

SALOON,

Dobre napoje, Wina i Likieri najrozmaitsze.

Piwo zawsze świeże i dobre cygara

JAN WLEKLIŃSKI I MARCIN GIELŃIAK

101 W. 19th Str.

jako piekarze polecają się publiczności polskiej.

Dr. Kossakowski,

LEKARZ POLSKI

mieszka

712 MILWAUKEE AVENUE

CHICAGO, ILL.

Towarzystwo św. Józefa

przy kościele św. Trójcy

wydaje

Wielki Bal

który się odbędzie dnia 30go maja b. r.

— W —

AURORA TURN HALL,

róg Milwaukee Ave. i Huron Street.

Początek o godz. Smej wieczorem.

Do licznego udziału zaprasza

KOMITET.

POLSKA FABRYKA

Wód Mineralnych.

Przypominamy czytelnikom naszej "Gazety", że rodak nasz Ob. W. A. Górny (Albert) prowadzi fabrykę Wód Mineralnych w naszym mieście, 521—523 S. Morgan St. Polecamy tę fabrykę publiczności polskiej, oraz właścicielom Saloniów, którzy bez wątpienia popierać będą fabrykę, pierwszorzędnie prowadzoną przez naszego rodaka.

THE CHICAGO AND

NORTH-WESTERN RAILWAY.

JEST NAJLEPSZA KOLEJA I NAJKRÓTSZA DROGA pomiędzy

Chicago, Council Bluffs i Omaha—Neb.

Jest jedyną koleją, która z Chicago lub Milwaukee prowadzi wprost do Freeport, Clinton, Cedar Rapids, Marshalltown, Des Moines, Sioux City, Council Bluffs, Omaha i w ogóle wszystkich punktów na Zachodzie.

Również jest NAJPROSTSZĄ DROGĄ pomiędzy

CHICAGO a ST. PAUL lub MINNEAPOLIS

i najlepszą koleją do Madison, La Crosse, Ashland, Duluth, Winona, Huron, Aberdeen, Pierre i wszystkich punktów Północno-Zachodu.

Jest ona prosta linia do Oshkosh, Fond du Lac, Green Bay, Ishpeming, Marquette i wszystkich krzescowych okolic ponad jeziorem Superior.

Jest ona koleją nadbrzeżną z pociągami salonowymi pomiędzy CHICAGO a MILWAUKEE i ma WSPANIAŁE WAGONY SYPIALNE na nocnych pociągach i WSPANIAŁE WAGONY JADALNE na wszystkich pociągach kurierskich pomiędzy

CHICAGO i MILWAUKEE
CHICAGO i ST. PAUL,
CHICAGO i COUNCIL BLUFFS,
CHICAGO i WINONA.

Kto wybiera się do Denver, Ogden, Sacramento, San Francisco, Helena, Portland i w ogóle do któregokolwiek punktu na Zachodzie lub Północno-Zachodzie niech żąda od agenta kolejowego biletu po

"North-Western"

a pewno mieć będzie najlepsze wygody.—Wszyscy agenci kolejowi sprzedają bilety tejże linii.

M. Hughitt, R. S. Hair.
General Manager. General Passenger Agent
CHICAGO

BACZNOŚĆ!

Mam zamiar sprzedania swej farmy w Radomiu pod bardzo korzystnymi warunkami.

Zawiera ona 160 akrów areafu, z których 120 pod pługiem, reszta lasu.

Zabudowania jako o inne dogodności są pierwszorzędne; 1 1/2 mili angielskiej od kościoła i stacji kolejowej.

Po bliższe szczegóły proszę się zgłosić do Józefa Klupp w Radomiu, Washington Co. Ill, lub wprost do mnie.

G. A. Klupp.

DO SPRZEDANIA.

Lota na rogu Currier i Augusta ulicy. Dom z lotą na Noble ulicy naprzeciwko Chapin.

Dom z lotą na Dickson ulicy.

Dwa domy, bez loty, tanio.

Lota na Dickson ulicy.

Dwa domy wraz z lotą na rogu Crittenden i Wade ulic bardzo tanio.

Lota na rogu Augusta i Currier ulic.

Zgłosić należy się do,

G. A. Klupp

666 Milwaukee Ave.

POLSKA APTEKA

W. BARDOŃSKIEGO,

615 Noble St. CHICAGO, ILL.

Wszelkiego rodzaju lekarstwa krajowe i zagraniczne, patentowane, chemiczne, rzeczy należące do Toalety, Perfumy etc. etc. Pasy na ruptury, dalej Egipski liniment na reumatyzm, Syrup of Tar and Wild Cherry with Tolu na kaszel i zaziębienie itd.

615 Noble St. CHICAGO

P. Binkowski,

ZEGARMISTRZ I ZŁOTNIK.

Wykonuje reperacje zegarków i biżuterii jak najtroskliwiej. Z składem zegarków i biżuterii połączony jest także

HANDEL ZABAWEK DLA DZIECI.

handel cukrów i skład

Cygar i Tytoniu, Woziki dla dzieci, Obrazy i

Obraz-Chromo.

Oraz inne towary galanteryjne w największym doborze.



Zarazem jestem agentem wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadzam pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach liniiów: Red Star Line, Hamburg, New York i Antwerp, Philadelphia, New York.

KARTY OKRĘTOWE

bilety kolejowe po jak najtańszych cenach.

383 W. Chicago Ave., blisko Noble ulicy.

CHICAGO, ILL.

Teodor J. Wikaryasz,

— poleca swój —

Skład Krawiecki

Jako i też gotowych ubiorów męskich, bielizny (koszul wierzchnich i spodnich), kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd.

Zarazem wykonuje wszelkie obstalunki na miarę.

Rewerendy i ubiory dla księży wykonuje starannie i w jak najkrótszym czasie. Skład i pracownia znajdują się obecnie

699 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

DR. W. MAJEWSKI,

Praktyczny Polski Lekarz

748 Noble Str. Chicago.

• Godziny Ofisowe:

w Aptece róg, Milwaukee Ave. i Noble ulicy, od 10tej do 11ej rano.

Jeździ w kontry, jeżeli kilku chorych z jednej kolonii z sobą się porozumie; koszt podróży muszą być nadesłane naprzód; uczy akuszerstwa.

Polski Skład

MEBLI

i Fabryka Tapicerstwa

S. PIOTROWSKIEGO, 691 Milwaukee Ave.

blisko Noble ul.

Stare i uszkodzone meble odnawia i naprawia.

Biura, Lustra, Stoły, Stoliki, Sofy, Kanapy, Rokery itd.

Zarazem utrzymuje piece kuchenne i pokojowe, jako też wszelkie narzędzia kuchenne.

PO NAJTAŃSZEJ CENIE.

Przyjmuję obstalunki i wykonuje punktualnie. Przyjdźcie i przekonajcie się.

STAN. PIOTROWSKI, 691 Milwaukee Avenue.

A. F. GORSKI,

124 Townsend Street. BUFFALO, N. Y.

Poleca publiczności swą agenturę

KART OKRĘTOWYCH

na wszystkie pierwszorzędne parowe okręta. Wystawia plenipotencje, kolektuje schedy, pośredniczy w kupnie i sprzedaży domów i lotów w Buffalo, oraz przyjmuję zabezpieczenie od ognia.

Józef Piątkiewicz,

BUDOWNICZY

Podjeżdżuje się wszelkich budowli.

Bierze prace ciesielską i mularską i wykonuje plany na domy po

JAK NAJTAŃSZEJ CENIE.

Mieszka: 668 Milwaukee Avenue.

CHICAGO, ILL.

K. DORSZYŃSKI,

Wielki Skład Polski

gotowych

UBIORÓW MĘSKICH.

jako i też dla młodzieży i chłopców, bielizny, koszul wierzchnich i spodnich, kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd.

Zarazem wykonuje się wszelkie obstalunki podług miary i najnowszej mody i po najprzystępniejszych cenach. Skład mój znajduje się:

690 Milwaukee Avenue. Blisko Noble ulicy. K. DORSZYŃSKI.

OBERZA

POLSKO-LITEWSKA,

Macieja Waranko.

671 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

I. N. MORGENSTERN,

504 BLUE ISLAND AVE.

CHICAGO ILL.

INTERES PIENIĘŻNY,

Agent wszystkich Linii

Okrętowych i kolejowych,

ZABEZPIECZENIE OD OGNIA,

Sprzedaż i Kupno Nieruchomości,

POŻYCZKI w KAŻDEJ SUMIE

i wszelkie prace wchodzące w zakres

NOTARYUSZA PUBLICZNEGO.

ANDRZEJ KURR,

poleca publiczności swą

AGENTURE

KART OKRĘTOWYCH.



ZARAZEM JEST AGENTEM

wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadza pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach i po umiarkowanej cenie.

539 Noble St. CHICAGO, ILL.

JOHN GAJEWSKI,

bx. 284. Green Bay, Wis.

Notaryusz Publiczny

Wyrobiam wszelkiego rodzaju prawne dokumenta, jako to: Deeds, Mortgages, Contracts itd.—Oraz sprzedaje KARTY OKRĘTOWE i bilety kolejowe na najlepszych liniach i po jak najtańszych cenach.

Zarazem pośredniczy przy kupnie i sprzedaży gruntów i gotowych farm. Agentura GAZETY CHICAGOSKIEJ.

A. BLEZINSKI,

Polski Budowniczy.

Wykonuje prace ciesielską i mularską, Po Najtańszej Cenie.

Mieszka 563 Dickson ul.

CHICAGO ILL.

NAJKORBZYSTNIEJSZA

Wymiana Pieniędzy

G. A. KLUPP.

BIURO KOŁONIZACYJNE

— i —

BANKOWE.

666 Milwaukee Ave.

Najdrożaj płaci za:

MARKI PRUSKIE.

RUBLE ROSYJSKIE.

GULDENY AUSTRYACKIE,

i t. d.

Potrzebujący pieniędzy zagranicznych, znajdą je u mnie TANIEJ NIŻ gdzie indziej.

G. A. KLUPP

666 MILWAUKEE Ave.

Przyjmuję ubezpieczenia od ognia w najlepszych kompaniach, oraz mam zawsze na sprzedaż domy i loty na bardzo dogodnych warunkach.

Knapik i Gillmeister,

Polska Heblarnia,

Parowa Fabryka Ramek.

18 i 20 Sloan ulica. CHICAGO, ILL.

G. A. KLUPP,

666 MILWAUKEE AVENUE.

BIURO

BANKOWE

IAP

Wilna

i

Sobieskiego

okolica lesna.

KOLONIZACYJNE



Kolektuje się schedy i wystawia wszelkiego rodzaju

Plenipotencje i Weksle

na banki polskie. Posyła się pieniądze do starego kraju wprost do domu, różnicę miejsca, nawet pod zaborem rosyjskim.—Sprzedaje i kupuje się własność realną. Karty okrętowe po najtańszej cenie i wymiana wszelkiej monety zagranicznej. Ci którzy mają zagraniczną monetę jako to, marki guldeny i ruble itd. do wymiany, znajdą korzystnym zmienić takową u G. A. Klupp, 666 Milwaukee Ave. Chicago, Ill., który płaci najwyższe ceny. Toż samo co do wysyłki pieniędzy do Europy.